Nr. 89. **Lwów dnia 18. Kwietnia 1861.** **Czwartek.**

Wychodzi we Lwowie codziennie, wyjąwszy poniedziałki i dni następujące po świętach uroczystych.
Cena prenumeraty we Lwowie wynosi na rok cały 16 zł., na pół roku 8 zł., na kwartał 4 zł. — z przesyłką pocztową w kraju na rok cały 20 zł., na pół roku 10 zł., na kwartał 5 zł.
Miesięcznie dla Lwowa 1 zł. 35 kr. w. a.
Pojedynczy numer kosztuje 10 centów w. a.

GŁOS

Ogłoszenia przyjmuje Administracya „Głosu“ z opłatą od wiersza drobnym drukiem (petit) za pierwsze i jednorazowe umieszczenie po 10 centów, za każde następne po 5 centów, z dodatkiem należytości stęplowej po 30 centów od każdego umieszczenia. — Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie frankują się.
Biuro Redakcyi i Administracyi „Głosu“ w rynku w domu narożnym pod l. 179. na drugiem piętrze.

Lwów dnia 17. kwietnia.

Powiedzieliśmy w naszym wczorajszym artykule wstępnym: iż naszem zdaniem powinien Sejm przedewszystkiem aktem solennym i uroczystym oznaczyć dokładnie swoje zasady, które będąc wyznaniem jego wiary politycznej na teraz, stałyby się zarazem podstawą dla jego działań na przyszłość. Akt taki uważamy za konieczny dla tego, że tylko za jego pomocą stanie się Sejm prawdziwym reprezentantem kraju, odpowie na samym wstępie oczekiwaniom opinii powszechnej, zdobędzie dla siebie ufność swych komitentów, a tem samem otworzy dla siebie pełną znaczenia i pewną najlepszych skutków drogę dalszego działania. Powiedzieliśmy przytem, że utworzenie tych zasad nie przedstawia żadnej trudności, — bo już je wypowiedział kraj cały w deklaracyi podanej Ministrowi Stanu w dniu 4 stycznia.

Podnosząc dzisiaj nie bez powodu jeszcze raz tę ważną kwestyę, mamy sobie za obowiązek dodać, że miejsca takiego aktu, którego niniejszem wymagamy po Sejmie, nie zastąpi żaden z aktów publicznych dokonanych dotychczas. Nie zastąpi go dyplom cesarski z dnia 20. października 1860, choćby najuroczyściej przez Sejm za podstawę działania przyjęty, — bo dyplom cesarski, jak z jednej strony zbyt jest ogólnym, tak z drugiej nie jest wypływem opinii kraju.

Nie zastąpi go nawet deklaracya z dnia 4 stycznia, — bo najpierw, jest ona także nie dosyć szczegółowa co do doniosłości i formy wymagań, — a powtóre, nie wyszła z łona za legalny uznanego organu i została przyjętą przez Ministra Stanu tylko jako prywatny objaw opinii kraju, z tą wyraźną w tegoż Ministra odpowiedzi zawartą skazówką, że dopiero organ legalny, dopiero Sejm, nada jej pożądane znaczenie.

Nie zastąpi go wreszcie adres do Cesarza wystosowany a przez Sejm uchwalony, — bo jakkolwiek nadmienia o tem, czego kraj żąda i czego się spodziewa, nadmienia jednak tylko pobieżnie i nie wymienia **wszystkich** wymagań kraju — a w gruncie rzeczy jest zawsze tylko aktem dziękczynnym.

Ażeby sejm wypowiedział to wszystko, co wypowiedzieć powinien, i wypowiedział tak, jak wypowiedzieć powinien: potrzeba koniecznie, ażeby to uczynił nie z jakichkolwiek ubocznych albo zewnętrznych, ale z wewnętrznych pobudek, — i ażeby to uczynił nie w innym tylko w tym celu, który mu nakazuje, dać krajowi poważną i pewną za swoją teraźniejszość i przyszłość rękojmię a sobie równie poważną i pewną podstawę.

Nie przesądzając bynajmniej, w jaki sposób Sejm zechce określić i uporządkować te zasady, które wypowiedzieć powinien: mamy sobie przecież ze stanowiska naszego, ze stanowiska publicznego i niezawisłego organu, za obowiązek, przypomnieć mu te wymagania, z któremi kraj się z początkiem bieżącego roku ze snu obudził, które do dziś dnia żywi w swem łonie i których jaknajrychlejszego spełnienia z nieustającą wyczekuje niecierpliwością. Chcąc je dzisiaj przypomnieć, nie potrzebujemy ich także dopiero szukać, bośmy je wypowiedzieli już w I. Numerze naszego Dziennika, a przyjąwszy je za zasady nasze, od tego czasu po wielekroć powtórzyli. Powtórzmy zatem tylko dosłownie, cośmy napisali w dniu 1. stycznia:

„Zaprowadzenie w szkołach, administracyi i sądownictwie, języka ojczystego i ubezpieczenie praw jego na zawsze;

„Umieszczenie najwyższych instancyi sądowych i administracyjnych w kraju;

„Skoncentrowanie całej administracyi prowincyi w namiestniku, i to w ten sposób, ażeby się tenże przez osobnego kanclerza lub sekretarza stanu do Cesarza odnosił:

„Nadanie temuż Kanclerzowi albo Sekretarzowi Stanu prawa zabierania głosu w kwestyach ogółu Monarchii dotyczących;

„A wreszcie, nadanie Sejmowi prowincyonalnemu, — któryby był złożony na podstawie wyborów dokonanych z uchyleniem podziału na stany, i był sam mocen wybrać sobie Marszałka, — władzy prawodawczej w sprawach administracyjnych i finansowych:

„Oto są, w przekonaniu naszem, najwłaściwsze warunki, mogące otworzyć i ubezpieczyć autonomię odpowiednią tak potrzebom prowincyi naszej, jak interesom Monarchii.“

Nie zmieniając dzisiaj bynajmniej tych wymagań, jesteśmy zdania, iż są one zarazem najwłaściwszemi zasadami, które sejm uroczyście przyjąć za swoje i w których duchu działać powinien.

Od pierwszego stycznia do dziśiaj zmieniły się czasy — a w skutek tego mogłyby może i te wymagania zniewalać do niejakiego namysłu. Sądzimy jednak — i z pewnością się w tem nie mylimy — że jakkolwiekby się zmieniły czasy, nie zmieniły się przeto bynajmniej potrzeby kraju. Wypowiedziane wtedy, niezaspokojone dotychczas, są one dzisiaj tak same wiernym wypływem opinii kraju, jak były wtedy. I jeśli kraj chce stanowczo wstąpić na drogę odpowiedniego swoim potrzebom rozwoju i być konsekwentnym w swojem działaniu, to bez względu na zmianę czasów a nawet na zmianę okoliczności, powinien opinię tę wypowiedzieć. Dziś kraj ustąpił ze sceny publicznej a Sejm na nią wstąpił, — więc Sejm ją wypowiedzieć powinien...

Stawiąc niniejszsm takie wymaganie względem Sejmu, nie opieramy go wcale ani na czczej fantazyi, ani na pustem zachceniu: ale mamy do tego pewną podstawę, która zarazem jest podstawą dla Sejmu do uskutecznienia takiego aktu. Podstawa ta jest nawet dwojaką.

Jest nią najpierwej tyle razy już wspomniana deklaracya z dnia 4. stycznia, która mniej więcej te same zawiera w sobie żądania, a która przyjętą została przez Ministra Stanu z tem zapewnieniem, że życzenia w niej wyrażone zostaną rozpoznane i wzięte pod staranną rozwagę.

Daleko jednak ważniejsza jest druga podstawa, a jest nią odpowiedź Ministra Stanu. W tej odpowiedzi, którą delegaci nasi otrzymali, znajdujemy ustęp następujący:

„....*już teraz mogę panów zapewnić, że jest wolą J. C. Mości ustanowić jeden dla całej Galicyi Sejm z prawem inicyatywy. Tem samem otrzyma kraj wasz organ legalny*, **mogący domagać się praw, nietylko w deklaracyi waszej wyrażonych, ale i dalszych, któreto domagania natenczas jako głos kraju uwzględnione zostaną.**“

Zdaje nam się, że ustęp ten nie potrzebuje żadnych dalszych objaśnień.

Jeżeli tedy przyznamy, że sformułowanie i wypowiedzenie wymagań kraju przez Sejm teraz obradujący, jest ze wszystkich względów niezbędnie potrzebnem, a zarazem zwrócimy uwagę na to, że jak nas dotychczasowe objawy usposobień rozmaitych odcieni tego zgromadzenia upewniają, prawomocnemu postawieniu tych wymagań, jeżeli tylko z odpowiedniem uwzględnieniem wszelkich szczegółowych potrzeb postawione zostaną, nic na przeszkodzie stanąć nie może: to wypełniamy tylko nasz obowiązek, jeżeli dopełnienia takiego aktu od Sejmu wymagamy i przedewszystkiem wyczekiwać będziemy.

Otrzymaliśmy wczoraj telegram ze Stryja z doniesieniem, że w ciele wyborczem większych posiadłości obwodu Stryjskiego został w miejsce p. Franciszka Smolki wybranym p. Oktaw Pietruski, c. k. radca sądu krajowego.

„Czas“ krakowski z dnia 16. kwietnia zamieścił następującą korespondencyę z Warszawy.

Warszawa 12. kwietnia

Starcie, które rząd wywołał, krew, jaką obficie wytoczono, i zgroza, jaką przejęci są mieszkańcy całej Polski, nie dozwoliły mi pisać do was. Oburzenie, smutek, wytrącają pióro z ręki, — a gdy się ma przed oczami widok ciągłych zabójstw, i pastwienia się; gdy się widzi na murach i bruku krew swoich braci i tłumy barbarzyńskie bagnetujące przechodzących, ręka nie za pióro chwyta, a myśl nie do sprawozdania usposobiona. A jednak pisać potrzeba, potrzeba donieść prawdę odległym braciom i ostrzedz Europę, ażeby nie wierzyła odezwom i korespondencyom, które fałszują wypadki rzezi 8. kwietnia (proszę ten wyraz koniecznie zatrzymać, bo to była rzeź rzeczywista). Odezwa x. Gorczakowa mylnie się wyraziła: liczbę zabitych, która doszła z rannymi do kilkuset, zmniejsza do 10. Korespondencya zaś p. Hertza, cenzora, umieszczona w Szląskiej Gazecie, powiada, czego nawet x. Gorczakow nie wyrzekł, że lud wystrzelił do wojska. Ale o fałszach, jakie już rozsiano, przekonacie się sami, tak z moich jak z relacyi innych korespondentów. Za fakta w tym opisie podane ręczę, a w razie potrzeby mogę na każdy dać autentyczny dowód i świadków.

Towarzystwo rolnicze zniesione zostało 6. kwietnia. Wiadomość o tym nowym akcie samowoli, oburzyła wszystkich i żałobą pokryła kraj cały, a krwią oblała miasto. Rząd zapowiada reformy, chwali się przed gabinetami i w dziennikach, że myśli o dobru poddanych, że wytknął im drogę, zabezpieczył warunki, które narodowość i pomyślność kraju zapewnią, a w tej samej chwili zniósł najpożyteczniejszą instytucyę, jaką mieliśmy, a z którą wszystkie ogłoszone przez rząd niby reformy postawione na szali, nie potrafią jej zrównoważyć. Towarzystwo rolnicze uchwaliło uwłaszczenie, zapobiegło rzezi którą okolnik p. Muchanowa, wywoływał i utrzymało cały kraj w spokojności. To są winy Towarzystwa, za nie zostało one zniesione; zniesienie zaś to, przekonywa nas, że rząd jest przeciw uwłaszczeniu, i że z jego woli p. Muchanow działał.

Zniesienie Towarzystwa jest błędem politycznym, ono będzie świadectwem przed Europą szczerości i znaczenia reform, wykaże dostatecznie zamiary rządu, w kraju zaś zniesienie to wzmogło agitacyę, wywołało krwawe starcie i stargało wszelki sposób do porozumienia się z rządem. Nieufność, jaką okazywaliśmy od samego początku w reformy i obietnice rządu, najzupełniej jest teraz usprawiedliwiona, Naród nigdy nie łudzi się co do swoich potrzeb i interesów, a naród ani przez chwile niewieczył w zapowiedziane reformy. Drażniony, prowokowany, nie dał się z drogi sprowadzić i czekał spokojnie, zachowywał porządek, na podtrzymanie którego nie było jak teraz potrzeba bagnetu. Postanowiono energiczniej podraźnić go, i zniesiono Towarzystwo rolnicze. Zbyt to wielka była strata, ażeby jej lud boleścią jawnie manifestowaną wyrazić nie zechciał. Następują więc manifestacye niedzielne, — wojsko pod komendą jenerała Chrulewa pokazuje się i cofa, cel zaś tego cofnięcia wiadomy, rząd chciał postawić fakt, któryby bronił go od zarzutu zaczepienia ludu. Poniedziałek jest spokojny, był pogrzeb wygnańca i ludność wyszła za miasto. Żle by to wyglądało, gdyby wojsko napaść miało na orszak pogrzebowy, dało więc pokój ludziom, idącym na cmentarz, a na Krakowskiem przedmieściu, nie czekając już dłużej na zaczepkę, której przez tyle czasu wywołać nie mogło, wojsko obces bez powodu, napadło na przechodzących i stojących i sprawiło rzeź. Oto macie ogólny, a zupełnie prawdziwy charakter zaburzenia, wywołanego przez wojsko i powody, dla których krwi z pod serca nam upuszczono. Nie uprzedzajmy wypadków, zaczynam swoją relacyę od manifestacyj niedzielnych.

W niedzielę, to jest 7. kwietnia, zapowiedziane od kilku dni wyszły z kościoła Kapucynów i Bernardynów dwie procesye mając na czele duchownych z krzyżami, z których jeden był właśnie krzyż bernardyński porąbany 27go lutego. Procesye poszły na cmentarz Powązkowski, gdzie znaczna publiczność zebrała się przy mogile poległych, świetnie ubranej w wieńce, w różne emblema z orłem polskim. Tutaj spiewano pieśni nabożne i patryotyczne, odprawiono nabożeństwo, po którem wszyscy wrócili do miasta z gałązkami pokrytemi liśćmi. Po południu przed czwartą godziną, zebrało się 20.000 ludu przed gmachem kredytowym, gdzie komitet Towarzystwa Rolniczego stale zasiadał i lud umaił gmach gałązkami i wieńcami. Od ulicy Marszałkowskiej wyszło przynajmniej drugie tyle ludzi, niosąc wieńce, pomiędzy którymi był jeden olbrzymi, z napisem „Towarzystwu Rolniczemu“. Cały plac i przyległe ulice zostały zapełnione ludźmi. Je-

---

CZĘŚĆ LITERACKA.

POLSKA

w obec

konsekwencyj traktatów wiedeńskich.

(La Pologne devant les conséquences des traités de Vienne).

(Ciąg dalszy.)

Po podpisaniu aktu mógł Alexander powiedzieć że dołożył wszelkich usiłowań ku restytucyi Polski i że jeśli nie od niego zależało, ażeby wszyscy Polacy byli połączeni pod tem samem berłem, to przyczynił się przynajmniej według możności „do złagodzenia surowości ich rozdziału i do uzyskania wszędzie spokojnego używania praw ich narodowości.“ Było to za dużo lub za mało. Ugoda wiedeńska była zaiste bardzo zręczna, kompromitowała bowiem wszystkie mocarstwa i postanawiając je stróżami instytucyj liberalnych, jakiemi dotyczące rządy miały obdarzyć swe prowincye polskie, stawiała je w niemożności wykonania tego prawa. Ktożby interweniował w razie, gdyby jedna ze stron kontrahujących naruszała tę klauzulę? Niezawodnie áni jedno ani drugie z mocarstw, które w rozbiorze udział wzięły; bo gdy ich interesa asymilacyi były indentyczne, musiała ich neutralność być ta sama, czyli raczej, jako zgodni ze sobą złoczyńce, musieli przeciwnie wspierać się wzájemnie w ciemięztwie i ucisku Polski. Jakoż okazało się to w roku 1831. Miałaż ze swej strony Francya, ta starsza siostra Polski, odnowić swe homeryczne bitwy i wysłać znowu swe bataliony do Niemiec dla obrony zagrożonych w Warszawie swobód? Fakta odpowiadają wymownie na to pytanie i głoszą boleśnie światu, że wówczas nie umiała jeszcze prowadzić wojny dla idei. O Anglii nic nie powiemy; jej sympatye i życzenia są za wolnością i narodowością polską, lecz rządy Anglii walczą tylko dla interesu; może się zdarzyć, że te interesa są zgodne z ich sympatyami i życzeniami, lecz jest to tylko ewentualność, a bynajmniej trwała rękojmia. Można przeto śmiało powiedzieć, że rękojmi nie było z żadnej strony, z żadnej strony nie powinna była Polska spodziewać się pomocy, a powierzone ochronie mocarstw instytucye nie miały ostatecznie innej podstawy oprócz dobrych chęci władzców, którzy szczerze lub z myślą ukrytą, nadali im konstytucye. Jakoż cesarz Alexander, jakkolwiek liberalny i wspaniałomyślny, dowiódł tego niebawem, bo odkąd w jego myśli, potrzeby jego państwa, prawa jego korony, utrzymanie jego powagi zdawały mu się wymagać zmniejszenia swobód Polski, uszczuplenia wolności konstytucyjnych, została konstytucya polska potępioną. A gdy nieco pożniej szczątki tych swobod wydały się jego następcy jeszcze za nadto grożnem niebezpieczeństwem, potępił samą nawet narodowość polską. Dla wyjaśnienia tych niecnych postępków, nie potrzeba, dzięki Bogu odwoływać się do niesprawiedliwości, tyranii, krzywoprzysięztwa, nie potrzeba wywoływać dumy i złośliwości ludzkiej. Wszystko się wyjaśnia, rzekłbym nawet usprawiedliwia, wymaganiami i sytuacyami, mylnemi, krokami i błędami, które je wywołały, a może nawet dobremi zamiarami, które je natchnęły. Co do mnie nie sądzę, ażeby cesarz Alexander nadając Polsce kartę konstytucyjną miał był ukrytą myśl odbierania jej potem częściami, byłaby to była zła rachuba, a nic nie upoważnia nas do przypisywania jej człowiekowi tak wysokiego rozumu i tak szlachetnego charakteru. Jemu się zdawało, że spełnił dzieło dobre i pożyteczne i może nie zupełnie niesłusznie chełpił się niem w chwili, gdy z wyjątkiem Francyi i Anglii, żaden z krajów europejskich nie miał swobód podobnych tym, ktore on dla Polski stypulował. Budowa nie źle wyglądała na planie, lecz gdy potrzeba było wystawić ją, spostrzeżono, że budowano na piasku.

Nie będziemy tu podnosić różnicy, jaka zachodziła między kartą ogłoszoną dnia 24. grudnia 1815, a podstawą konstytucyi podpisanej dnia 13 maja i weźmiemy za punkt wyjścia pierwszy z tych dokumentów. Na mocy tej karty miała Polska rząd różniący się zupełnie od rządu cesarstwa. Namiestnik królewski, otoczony ministerstwem narodowem, przedstawiał monarchę, w jego ręku była złożona władza wykonawcza. Władza prawodawcza była poruczona dwom Izbom, senatowi i Izbie poselskiej, senatorowie byli mianowani dożywotnie przez króla, posłowie wybierani przez powiaty. W każdym powiecie było zgromadzenie wyborcze, zwane sejmikiem i przeznaczone do odgrywania roli podobnej do naszych rad jeneralnych. Izba posłów roztrząsała i u-

nerał Paniutyn wmięszał się w tłum, a przypatrując się uroczystości, rozpoczął rozmowę z otaczającymi. „Zkąd takie piękne wieńce?“ zapytał blisko stojącej osoby: „Z wszystkich prowincyj Polski“ odpowiedziała mu ta osoba: „z Mazowsza, z Litwy, z Białorusi, z Ukrainy, z Podola, z Wołynia i innych.“ Dwugłowy orzeł na gmachu Towarzystwo zasłonięto krepą czarną, obok był krzyż biały i obraz Matki Boskiej Jasnogórskiej, a pod orłem wieniec z nieśmiertelników, z czarną wstążką i narodowemi kolorami. Z ziemi powoli wznoszono Orła Białego w górę, przy okrzykach i nieopisanym zapale całej ludności i przkryto nim dwugłowego, spiewano: „Pod Twoją obronę“ i „Jeszcze Polska niezginęła“, poczem w uroczystym pochodzie małe wieńce i wieniec olbrzymi zaniesiono do pałacu prezesa Towarzystwa Rolniczego Andrzeja Zamojskiego i tam przy stosownem przemówieniu z jednej i z drugiej strony, wręczono wieniec mężowi, którego znakomite zasługi i cnota zostały powszechne w Polsce uznane.

Od pałacu Zamojskiego lud zaczął rozchodzić się do domów, ulice jednak były zapełnione, bo taka 50000 gromada, od razu z nich ustąpić nie mogła. Tymczasem pokazała się kolumna wojska złożona z dwóch kompanij i oddziału żandarmów pod dowództwem Chrulewa, jenerała znanego z oblężenia Sewastopola, a który, mówiąc nawiasem, walczy w Warszawie z bezbronnymi i wchodzi w ślady p. Trepowa. Kolumna ta przeszła Krakowskiem Przedmieściem, Nowym Światem na Ś. Krzyską ulicę, z tej Mazowiecką na plac przed gmachem Towarzystwa, z zamiarem zdjęcia orła białego, którego tam już nie było, a potem przez Królewską, Krakowskiem Przedmieściem wróciła do Zamku. Rozumie się, że lud jak zwykle ciekawością wiedziony poszedł za wojskiem i zaległ plac przedzamkowy. X. Gorczaków w orszaku Chrulewa i Kotzebuego wyjechał na plac i kazal ludowi rozejść się do domów. „My jesteśmy w domu, ale wy nie jesteście u siebie“ odpowiedziano mu. Zapytał potem xiążę, czego chcą? odpowiedzieli mu jednogłośnie: „swobody, praw, konstytucyi, Towarzystwa Rolniczego, delegacyi, bo nie mamy przez kogo potrzeb swoich objawiać i żądań komunikować.“ Xiążę wdał się poźniej w rozmowę z kilkoma osobami z publiczności, które przekładały mu, żeby dla zachowania spokojności, cofnął z placu wojsko. Xiążę niezgodził się na to, poszedł do zamku, zkąd znowu konno wrócił do publiczności i groził strzelaniem. Wszyscy na to odkryli piersi i zawołali: „strzelajcie, lepsza śmierć niż niewola!“ Inni tymczasem z ludu rozmawiali z wojskiem, częstowali go papierosami, śmiali się, żartowali i dowcipkowali, jak to zwykle bywa w takiej masie ludu. Wojsko odsunięto o 15 kroków a następnie posłano je do koszar, lud też zaraz najspokojniej rozszedł się do domów. Tegoż dnia mógł xiążę przekonać się dostatecznie o usposobieniu ludności zupełnie spokojnem, o tem że ludność ta nie zdolna była robić nieporządków i że jest przejętą potrzebami swobody, a nie namiętnością zemsty i anarchii. Nikt może nie przyszedłby pod zamek, gdyby wojska nie wysłano na ulice i gdyby to wojsko nie było ściągnęło publiczności w tamte strony, xiążę więc sam i wojsko, spowodowało to zgromadzenie, które z umiarkowaniem wyraziło potrzeby kraju i nikomu nie ubliżyło. Niema zbiegowisk i manifestacyj tam gdzie rząd szczerze a nie obłudnie pracuje dla pomyślności narodu i daje mu słuszny udział w zarządzie kraju. Zamiast reform rzeczywistych, dano nam (prócz jednej) instytucye, które cesarz Mikołaj po wojnie 1831 roku w sposobie kary wydał dla Polski. To co było ściśnieniem, dzisiaj ma być prawem swobodnem, zapewnieniem interesów kraju i zadośćuczynieniem uczuciom narodowym. Żarty są dotąd te wszystkie reformy, złudzeniem obietnice, które jak są i jak będą wykonywane, możecie przekonać się z rzezi 8 kwietnia, z różnych odezw, zniesień, zakazów, z prawa o zbiegowiskach, z prawa o tymczasowej radzie municypalnej i z przemówień dyrektora wyznań i oświecenia, z których każde źle było w kraju przyjęte i niedozwala łudzić się co do sprzecznych z potrzebami kraju zamiarów rządu.

W poniedziałek 8. kwietnia, nikt nie myślał robić manifestacyi a publiczność wcale do niej przygotowaną nie była. O tem mogę was zaręczyć z wszelką pewnością. O trzeciej po południu odbyć się miało wyprowadzenie z kościoła Reformatów zmarłego po powrocie z Syberyi więźnia stanu Xawerego Stobnickiego, człowieka który wiele cierpial dla kraju, a był powszechnie szanowany. Na pogrzeb zebrało się kilkanaście tysięcy ludu. Trumnę ubraną w wstęgę trójkolorową, nieśli jego koledzy młodzież i wszystkich stanów i zatrudnień ludzie. Młodzież wystąpiła w narodowych ubiorach, duchowieństwo licznie się zebrało. Pogrzeb był wspaniały, bo lud czcił w zmarłym ducha, który zniósł wiele prześladowań a nie upadł. Izraelici pospieszyli z chrześcianami na cmentarz. Przed rogatkami stał oddział piechoty, obok którego orszak spokojnie przeszedł. W tym samym czasie na cmentarz żydowski zebrało się również kilkanaście tysięcy wyznawców Mojżeszowych dla uczczenia pamięci przed kilku laty zmarłego, byłego Dyrektora szkoły Rabinów w Warszawie Eisenbauma, powszechnie i przez innych wyznawców szanowanego. Eisenbaum słynie jako prorok, pracował nad zjednoczeniem i braterstwem dzieci jednej ziemi różnych wyznań i przepowiedział żydom połączenie się z Polakami, a które to połączenie krwią zostanie zapieczętowane. Idąc na swój cmentarz żydzi spiewali „Boże coś Polskę“ z niemi złączył się orszak który był na pogrzebie Stobnickiego, a po nabożeństwie, mowach, w uniesieniu braterstwa na grobach, uściskiem miłości bratniej i wspólnemi spiewami zakończyli te wzniosłą uroczystość w której łzy radości i bólu zmieszane padły na ziemię męczeńską.

Na krakowskiem przedmieściu nie było żadnego zbiegowiska: ludzie jak zwyczajnie roili się tam licznie, przechodząc każdy za swoim interesem. Wojsko było w zamku i przed zamkiem, więc ludzie przystawali i przypatrywali się żołnierzom. Od nowego zjazdu stało kilkudziesięciu żebraków, którzy sprowadzeni byli tam umyślnie puszczoną mylną wieścią, jakoby rząd zabrał pieniądze na rannych i poległych przez kraj złożone i że te pieniądze biednym sam xiążę Gorczaków rozdawać będzie. Powtarzam żadnego zbiegowiska, żadnego tumultu nie było i na przechodzących i bezbronnych napadło wojsko. Rząd szukał zaczepki, nie dano mu jej, wysłał więc wojsko, żeby na idącą ulicą publiczność napaść i mordami położyć koniec rządowi umiarkowanemu i spokojnemu całej Polski. O 6 godzinie pocztylion jadący do Lublina zatrąbił „Jeszcze Polska nie zginęła“, lud trąbienie to okrzykami powitał. Wnet potem jenerał Chrulew z wojskiem z zamku wystąpił i kazał broń nabić, potem pokazała się druga kolumna, gdy pierwsza zbliżyła się do ludu. Adjutant zaś x. Mayendorf pokazał się także na placu, oddał ostrzeżenie adjunktowi policyi, a ten z dwoma oficerami i doboszem odczytał ludowi rozkaz rozejścia się. Lud go nie zrozumiał a bębnienie jak to jest w zwyczaju odwiecznym u nas wziął na znak i wezwanie gromadzenia się. Tłum powiększony bębnieniem nie był jeszcze wielki, jedna grupa złożona może z kilkudziesięciu osób stała u kolumny Zygmunta III., zatrzymana ciekawością, druga żebraków, trzecia nieliczna także u Bernardynów. Żandarmi przypuścili szarżę do żebraków i rąbiąc pałaszami spędzili ich na ulicę Marienstadt, przy rogu tej ulicy zastrzelono Kernera dróżkaża, drugą szarżę przypuścili na grupę ludzi przed Bernardynami, a trzecią na ludzi u kolumny Zygmunta stojącą. Te sceny zgromadziły jeszcze większą liczbę ludzi, którzy już nic o czytaniu nie wiedzieli, wtedy puszczono rakiety sygnałowe, działa cytadeli zagrały i natychmiast nowe wojska przybyły. Był to moment groźny, z oddziału piechoty (która rozdzielona na dwie kolumny stała po obu stronach pomnika Zygmunta, za nią i żandarmi kozacy), oficer kazał rozejść się ludowi a wojsku strzelać. Ktoś z tłumu rzekł do oficera „wstrzymaj się pan ze strzałami“, wojskowego i urzędnika lud nie usłucha my ludowi poradzimy żeby się rozszedł, ale dajcie czas rózejścia się.“ Oficer wyzywał po moskiewsku mówiącego i krzyknął ognia. Członkowie rozwiązanej delegacyi i inni ludzie szanowani, chodzili pomiędzy publicznością i namawiali do rozejścia się, czego publiczność zewsząd zaatakowana nie mogła już wykonać. Dano jakem mówił, ognia do żebraków, strzelono potem do ogrodu Bernardynów, gdzie xięża przechadzali się, szczęściem żadnego z nich nie zabito, najsilniejszy jednak ogień szedł na publiczność stojącą na trotoarze pomiędzy Senatorską ulicą i Krakowskiem Przedmieściem i na to Przedmieście, gdzie od razu padło kilkanaście osób. Odgłos strzałów sprowadził na plac wracającą publiczność z pogrzebu, pomimo niebezpieczeństwa plac zapełniał się, bo lud nasz na śmierć idzie jak do tańca; wyrobiła się w nim dziwna pogarda śmierci, o bo to rzeczywiście lepiej jest być zabitym, jak cierpieć w takiej jak nasza niewoli. Strzelało wojsko i przed Bernardynów i po całej tej części Krakowskiego Przedmieścia do ludzi o kilka kroków oddalonych, strzelano w Senatorską ulicę aż na róg Miodowej, na Podwale w Piwną, gdzie staruszka idącego o kiju uderzono kolbą a nieżywego w rynsztoku jeszcze bito, dalej w ś. Jańską gdzie studenci naraziwszy piersi swoje na strzały, wzięli się za ręce i utworzyli łańcuch, nie puszczając tłumnie ze starego miasta dążącego ludu na plac śmierci na nieochybną zgubę. Na nowy Zjazd dawano ognia od Krakowskiego i z terasu zamkowego, z zamku zaś puszczono race na lud, który nie bronił się wcale, bo nie miał ani kijów ani szczap, ani kamieni, lud bronił się tylko gołemi rękami i lekceważeniem śmierci. W miejscu walki nie było kamieni, były one dalej przed nową resursą i niemi to rzucano. Xiążę Gorczaków nie chciał przyjąć delegacyi i żadnej deputacyi, udano się więc do Platonowa, który rzekl: „iż rząd powinien był dawno zrobić to, co w tej chwili wykonywa;“ udali się i do Wielopolskiego, którego karetę przewiózł przez tłum kochany powszechnie doktor Chałubiński dla tego, żeby margrabia udał się z przedstawieniem do xięcia. Obecność doktora sprawiła, iż nie zatrzymano karety, tylko kamieniami na nią ciśniono. Wielopolski dotarł do zamku, ale się nikomu z publiczności więcej nie pokazał, a wojsko tymczasem strzelało, rąbało pałaszami, kłuło pikami, obdzierali trupów, których jak i rannych ciągnęli żołnierze za nogi do zamku. Ranionym mózgi pryskały, bo głowy tłukły się o bruk, a za nogi wlekli ich siedzący kozacy na koniach. Żadnej przesady nie ma w moim opisie i powtarzam wam, że całe miasto zaświadczy wam o okropnościach scen, których opisać nie mam mocy.

Oto jedna ze scen walki. Zakonnik z krzyżem na czele wielu ludzi spiewających suplikacye, wystąpił od Krakowskiego Przedmieścia, krzyżem broniąc nieszczęśliwego ludu tak bezkarnie mordowanego przez pijane wojsko, bo tego dnia wszyscy, nawet oficerowie dla większego okrucieństwa byli pijani. Uderzyli oni bagnetami na tę procesyą, kapucyna obalili kolbami i zranili, — od upadłego wziął w ręce krzyż młody mężczyzna, którego zaraz skłuli kozacy i zakrwawionego pociągnęli do zamku. Ranny zdążył krzyż powierzyć izraelicie, który trzymał go wysoko i dopiero po śmierci z rąk go wypuścił. Przy cukierni Belego na rogu Senatorskiej, gromada ludzi w procesyi z xiędzem, klękła wśród boju na bruku i zaczęła spiewać „Swięty Boże, święty mocny, święty a nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami.“ Natarli na klęczących kozacy i żandarmi, wcisnęli się pomiędzy nich tratując końmi, a potem piechota dała po nich rotowego ognia i bagnetami zaatakowała. Nikt się nie ruszył; „módlmy się i spiewajmy,“ wołano i spiew o zmiłowanie Boże, brzmiał wśród jęków, strzałów, krzyku, wrzawy, chlustaniu krwi i konaniu męczonych. Kobietę na klęczkach wołającą o litość zabito bez litości, a trupa porwano do zamku. Ztąd udali się kozacy na ulicę Podwal i zaczęli strzelać do ludzi tam będących, — zapędzili się za uciekającymi: ludność parta przez nich, zawróciła znowu do placu, widząc że ztamtąd nie strzelają już do nich. W tem piechota wypaliła do nich z tej strony i wówczas strzał własnej piechoty zabił owych dwóch kozaków, o których pisze Gorczaków jakoby przez lud zabitych. Strzelano od godziny 6½ do 8½ wieczorem. Ranionych pędzono kolbami do zamku, trupów tam ściągano, sala gdzie były trupy miała podłogę krwią jak wodą zlaną; stosy ciał leżały wszędzie, kobiety i dzieci krzyczały i prosiły się, żeby ich puszczono. Dotąd jeszcze nie wiemy, gdzie są ci ranieni i te biedne kobiety. Lud kilkunastu trupów wniósł do cukierni Belego, do resursy, do hotelu europejskiego, do domu Reslera, zkąd gwałtem wojsko ich potem zabierało. Dopiero o trupów rozpoczęła się bójka i po długiej walce pozwalano sobie trupów wydzierać. Przed kolumną Zygmunta kilku naszych wkładało do doróżki trupów; młoda piękna kobieta pomagała im dźwigać, w tem kula przeszywa jej piersi koło łopatki; raniona, okrwawiona biegnie ku wrogom, lecz padła na bruk, zerwała się, pobiegła kilka kroków wołając „dobijcie mnie, dobijcie“ ale siły ją opuściły i drugi raz padła. Lud uniósł ją. Znane mi nazwisko tej pani, lecz ponieważ dotąd ranionych zabierają z domów do cytadeli, a nie wiem czy umarła, więc potem powiem jej nazwisko. Bernardyni spowiadali na placu konających, dziesięciu z wyspowiadanych przed Bernardynami, zostało dobitych kolbami. Inni xięża świeccy i zakonni całą noc chodzili i nieśli pomoc duchowną ranionym i konającym. Szczegółów wam wiele nie mogę podać, wspomnę jeszcze, że rodzinę nieznanego mi nazwiska idącą ulicą a złożoną z męża, żony i dziecka, zasiekli kozacy i zabrali z sobą do zamku. Jednego akademika poćwiertowali jak na mięso, na akademikach i studentach szczególniej się mszczono. Trupów i żywych obdzierano: kobiet i dzieci wiele zabito. Poległych i ranionych, z których wielu umiera rachują do 500, brakuje dotąd osób 840, o których rodziny nic się dowiedzieć nie mogą.

Dziwnem się nam wydało zmniejszenie do 10 przez x. Gorczakowa, liczby zabitych, gdybyśmy już dawno nie wiedzieli o zwyczaju rosyjskim pisania biuletynów, gdzie bez namysłu za sto zabitych robią jednego, jeżeli tego okaże się potrzeba. Prócz trupów zaciągniętych w tak okropny sposób do zamku, wożono kilka razy sześciu furgonami ciała do cytadeli.

Jak nazwać taką walkę w której mordują bezbronne kobiety, dzieci, mężczyzn, walkę w której krzyż, suplikacye jedyną obroną? — rzezią. Tak dzień 8 kwietnia przypomniał rzeź Pragi: tam Moskale wyrznęli 20,000, a tu 500 ludzi, tylko liczba różni dwa te dnie krwawe i kropne. Lecz tam była przynajmniej rzeź po bitwie i szturmie, tu rzeź bezbronnych bez żadnego powodu.

Po krwawej ofierze, place wypróżniły się, wojsko rozpaliło ogniska, zająwszy różne pozycye w mieście, piło wódkę i spiewało na tryumf pieśń o „zbuntowanej Warszawie.“ Patrole gęsto snuły się przez całą noc i napadały na pojedyńczo idących do domów: bito ich kolbami, obdzierano i odsyłano do cytadeli. W nocy jeszcze dużo było w podobny sposób aresztowanych, ranionych lub zabitych. Tej nocy policya sprowadziła mularzy do zabielenia śladów krwi na domach. Te świeże malowania, są okropnym dowodem obfitości wylanej krwi, a dużo bardzo dużo jest takich znaków. Z bruku, i chodników spłókiwano krew i wycierano ją piaskiem i popiołem — jeszcze jednak dzisiaj w kilku miejscach strugi i plamy krwi są widoczne.

Wtorek 9. kwietnia był także okropnym dniem i morderstw kilka popełniono. X. Gorczakow przed zamkiem dziękował wojsku i nazwał ich mołodcami. Wojsko jeszcze pijane, zawzięcie prześladowało za noszenie żałoby. Zdzierano ją z czapek, szukano pod płaszczami i w kieszeniach, zabierając ruble i zegarki. Na Ś Krzyskiej akademik w żałobie stojący w sieni zamordowany. Innego studenta kozak zrzucając mu piką czapkę z żałobą, ranił w głowę i zabił. Na Muranowie za żałobę zastrzelono kobietę. Inna kobieta szła z dzieckiem na ręku, na głowie dziecka była czapeczka czerwona z żałobą — kozak dziecko przebił. Opowiadano mi, że od ś. Alexandra szedł xiądz z wijatykiem, za nim kobieta w żałobie, kozak ranił ją piką. Przed zamkiem kozacy chwytali ludzi na arkany i obdzierali. Rano obdarli kobietę na Maryensztadzie i wśród śmiechu z zamku oficerów, zawlekli ją na dziedziniec. Piechota przechodząc Krakowskiem Przedmieściem z bronią jak do ataku, spycha idących i kole, część publiczności schronila się do Bernardynów. Pewien poddany pruski, z powodu brody zbity okropnie kolbami i aresztowany; zaprowadzono go do zamku pomiędzy ranionych i trupów, rzeczy jakie tam widział tak go przeraziły, że pomimo majątku, jaki tu posiada, opuszcza nasz kraj i chce wrócić do swojej ojczyzny, do Niemiec. Dziecko 6 letnie zatrzymało się przed śladami krwi na kościele Bernardynów, oficer przechodzący zapytał się go: „co tu robisz?“ „patrzę na krew braci“ odpowiedziało dziecko: porwał go i zaprowadził z sobą do zamku. Żołnierze napełniają place, działa stoją na placu przed zamkiem, na placu Krasińskich i na placu Alexandra. Kozacy, i żandarmi z strzelbami rewolwerami, pałaszami i sztyletami snują się po ulicach jakby po polowaniu. Tego dnia wielu ranionych i aresztowanych wywieźli parowym statkiem do Modlina; płynąc spiewali „Jeszcze Polska nie zginęła.“ Szukają po domach i zabierają do cytadeli: ranieni chowają się, a policya zabrania im na ulicę wychodzić. Stan oblężenia nie ogłoszony, ale wprowadzony w wykonanie. Kupiec Landen poszedł do Paniutyna i Kotzebuego, prosić o wydanie zwłok syna, czule przekładając, żeby mu perłę jego dzieci trupa najdroższego syna pozwolili uściskać. Odmówili ojcu widzieć zwłoki własnego syna. Zabitego Ringa, syna kupca i innych trupów aktu zejścia niepozwolili zrobić — co może być powodem do wielu prawnych zawikłań. Trudno jest sprawdzić liczbę zabitych, trudniej podać ich nazwiska: zrobię jednak acz niedokładny spis i prześlę do waszego dziennika.

We środę 10go kwietnia, stan rzeczy nie zmienił się. Miasto jeszcze jęczy pod samowolą żołnierską. Żałobę zdzierają, kilka osób ranili i aresztowali za nią. Dzisiaj wojsko podobno otrzymało rozkaz nie zabijania ludzi na ulicach. W nocy wiele osób w domach aresztowano.

Czwartek 11. kwietnia Prześladowania za żałobę trwają, ale mniej barbarzyńsko, żałoba częściej jak wczoraj pokazuje się. Patrole żandarmów, kozaków, ułanów przez cały dzień gęsto snują się po ulicach. Na placach piechota biwakuje. Oto jedna ze scen ulicznych dzisiejszego dnia. Jakiś 40 letni człowiek płacze na ulicy i prosi oficerów, żeby go zabili. Perswadują mu, mitygują — nic nie pomaga — „zabijcie, zabijcie mnie“ woła. Gdy taka gotowość śmierci, czyż pomogą rządowi krwawe katastrofy i rzezie? Niezadowolnie agitacyi rząd nie przerwał i nie przerwie podobnemi scenami. W no-

---

chwalała ustawy i budżet na przedstawienie ministrów, senat sankcyonował je, jeźli mu się nie zdawały być przeciwne konstytucyi. Izba posłów mogła obradować tylko przez miesiąc i wolno było monarsze zwoływać ją tylko co pięć lat. Sprawozdanie z posiedzeń mogły być ogłaszane, a deputowani mieli przywilej podawania petycyi do tronu, co im zapewniało niejaką niezawisłość w obec rządu miejscowego. Sprawy sądowe były oddzielone od spraw administracyjnych, urzędnicy byli wybierani i nieusuwalni, wolność osobista zagwarantowana, a senat konstytuował najwyższy trybunał sądowy. Kodex napoleoński, który był prawomocny w Wielkiem Xięstwie Warszawskiem, pozostał kodexem królestwa o tyle, o ile nie zawierał nic przeciwnego konstytucyi. Nakoniec komisarz cesarski służył za pośrednika między rządem polskim i rządem rosyjskim, czyli raczej między ministerstwem polskiem i cesarzem. Lecz najlepszy i najpewniejszy przywilej Królestwa był w armii narodowej. Jej naczelnym dowódzcą był brat cesarza W. Xiążę Konstanty. W pierwszych czasach była to dla niej rzeczywista korzyść; zawdzięczała mu bowiem dzielną organizacyę i rozwój, który nie mało się przyczynił do utrzymania ducha narodowego. Jednakże obecność brata cesarskiego na czele armii musiała osłabić niebawem władzę cywilną i dążyć nawet z czasem i przy pomocy komisarza cesarskiego do jej zupełnego zniszczenia. Jakąż powagę mógł mieć namiestnik Zajączek, człowiek słabego charakteru i nie posiadający zaufania, obok brata cesarskiego, domniemanego następcy tronu carów, naczelnika wojskowego, dumnego i strasznego, otoczonego rosyjskim sztabem jeneralnym, przesiąkłym wszelkiemi przesądami autokratycznemi swego kraju?

Ta konstytucya nie była wprawdzie arcydziełem i łatwo dojrzeć punktów, przez które musiała się rozbić; jednakże ściśle przestrzegana mogła była posłużyć do przejścia i nadać Polsce swobody godne pozazdroszczenia w owej epoce. Lecz z jednej strony żar niepodległości tlał w głębi serca wszystkich, rozdmuchany przyrzeczeniami, przez samego cesarza przy niejednej sposobności czynionemi; z drugiej zaś strony wykonywanie rządu reprezentacyjnego było dziwnie obce tym, którym było poruczone. Jakże przypuścić, ażeby tacy ludzie jak W. Xiążę Konstanty lub komisarz cesarski Nowosilcow, wzrośli lub złamani wśród form najabsolutniejszego despotyzmu i najbierniejszego serwilizmu, mogli byli pojąć system reprezentacyjny i dozwolić mu rozwijać się swobodnie? Sam nawet cesarz Alexander, odkąd przestał oddychać tem powietrzem zachodu, całkiem przesiąkniętem wolnością, powróciwszy do stolicy Piotra Wielkiego i widząc się samowładnym panem, zawsze słuchanym, zawsze podziwianym, stał się znowu samodzierżcą wszech Rosyi i przestał być królem polskim, którym podobało mu się zostać na chwilę. Rządzić narodem wolnym, wyrażającym otwarcie myśli swoje, była to rola pożądana wówczas, gdy się ze wszech stron w około siebie słyszało piękne pochwały niespożytej sławy monarchów konstytucyjnych, lecz cóż mógł myśleć o tem monarcha, któremu ciągle powtarzano, że rozkazy jego są wykonywane na skinienie od Wisły do Ochocka, że wszyscy ludzie są jego niewolnikami i że Bóg na to stworzył ludy, ażeby się przed nim na kolanach korzyły? Urok władzy jego, nie zmniejszając bynajmniej jego rozumu, ani przymiotów jego serca, musiał mu się wydać tak sprzecznym z wolnemi obradami sejmu polskiego, że niebawem uważał je za buntownicze i że życzenia najskromniejsze przedstawiane przez deputowanych u stóp tronu, stawały przed jego wyobraźnią jako akty rokoszu i niewdzięczności. Odtąd zdawało mu się, że wolność jest niemożliwa w Polsce i wziął sobie za obowiązek odbierać jednę po drugiej z tych swobód, których kraj ów według jego zdania znieść nie zdołał. Ztąd poszło, że budżetu nie przedłożono nigdy reprezentantom narodu, że sejm zwoływany ile możności rzadko, nie uchwalał nigdy podatków, że zmuszano go brakiem czasu do odrzucania potrzebnych ustaw, że wolność osobista bywała gwałconą, że samychże deputowanych więziono bez dalszej formy procesu. Te samowolne środki, te uderzające pogwałcenia ustaw konstytucyjnych, te niegodziwe zamachy na prawo i sprawiedliwość, nie imponując bynajmniej temu szlachetnemu i na swe swobody tradycyjne dumnemu narodowi, drażniły go tylko co raz więcej i dawały mu popęd do oporu, który miał kiedyś wybuchnąć w otwarte powstanie. I kogoż należy obwiniać o te smutne następstwa, jeśli nie tych co utworzyli położenie anormalne, z którego się wydobyć musiano?

(c. d. n.)

cy na piątek aresztowano znów kilka osób, pomiędzy innemi zabierają znowu tych, których w skutek starań delegacyi przed Wielkanocą na wolność wypuszczono.

Piątek 12. kwietnia. Ulice jeszcze zalane żołnierstwem. Gubernator wojenny ogłasza w gazetach zakaz noszenia żałoby. Zakaz ten jest skompromitowaniem się nowem rządu w kraju i w Europie. Aresztowania trwają – nikt jutra nie pewny. Duch nie upadł wszelka ufność do rządu, ostatnia iskierka wiary w jego dobrą wolę znikla.

O rozporządzeniach, ściśnieniach, różnych zakazach, nowych prawach i o ruchu na prowincyi jutro napiszę.

Sobota 13. kwietnia rano. Warszawa jeszcze zbrojno wygląda. Wojsko stoi jeszcze na ulicach. Na prowincyi najgorsze dla rządu wrażenie zrobiły poniedziałkowe wypadki. Na drugi dzień rzezi, kilkaset ludzi koleją, pomiędzy niemi i włościanie dążyli na ratunek Warszawie, wrócili gdy się dowiedzieli, że już po wszystkiem. Rząd wszedł na drogę reakcyi i represyi, a ona to właśnie gubi go, bo wzmaga ducha. Nie tracimy otuchy, a na nowe ofiary i prześladowania jesteśmy przygotowani.

Korespondencye „Głosu.“

Poznań, 13. kwietnia.

⁂ Smutnemi przychodzi mi list mój dzisiejszy zapełnić wiadomościami.

Nasamprzód zakończył tu wczoraj życie Tytus Działyński, znany w całej Polsce jako miłośnik starożytności, jako obywatel, jako człowiek polityczny nareszcie, który w razach stanowczych miał jasnowidzący instynkt polski, i świetne jego dawał dowody. Przypominamy tu tylko wystąpienie jego przeciw projektowi pożyczki w drugiej Izbie pruskiej podczas wojny włoskiej r. 1859 i złożenie mandatu poselskiego, gdy się znalazł w przynoszącej mu zaszczyt sprzeczności z resztą koła polskiego. Prócz tego był-to ostatni, żywy, chodzący anachronicznie wśród nowoczesności polskiej, typ staropolskiego magnata Razem z reprezentantem, z człowiekiem publicznym, znika w nim, jeśli tak wolno powiedzieć, szanowna pamiątka historyczna, jakiej drugiej w Poznańskiem, a może i w całej Polsce już nie ma.

A teraz Warszawa, ta nieszczęsna Warszawa, oddana, jak już teraz nie ulega wątpliwości, na pastwę najwyuzdańszej reakcyi. Nie dochodzą was, jak widzę, wiadomości z Warszawy, pozwolicie tedy, że będąc w korzystniejszem pod tym względem położeniu, zakomunikuję wam przynajmniej ostateczne rezultaty i wrażenia odebranych dotąd wiadomości.

Moskwa ma już od czasów Iwana Groźnego dwa lica; jedno kłamane, uśmiechnione, zwrócone ku oszukiwanej Europie, ku dyplomacyi i panującym Europy; drugie, prawdziwe, srogie, zwrócone z bezlitośnem barbarzyństwem ku tym, których się nie boi, lub których się bać przestała. Fałszywość ta i dwulicowość, głośne, charakterystyczne znamię całego istnienia moskiewskiego, odbyło się najwydatniej w wielkich carach i carycach Moskwy, w monumentalnych postaciach jej niecnych dziejów. Iwan Groźny, Piotr, Katarzyna, Mikołaj, których nazwiska pozostaną na wieczne czasy synonimami okrucieństwa i zbrodni, umieli w obec całej Europy odegrać rolę filantropów, przyjaciół oświaty i zwolenników wolnomyślnych wyobrażeń. Knut dla podwładnych, uśmiech i miodowe słówka dla Europy, otoż dewiza dziejowa Moskwy, w której się Car Alexander II. tak osobiście, jak w systemie rządzenia nie wyparł. Podczas bytności w Wilnie r. 1859 rzucał przy posłuchaniu w cztery oczy, zaciskając pięście, słowa pełne grożb i gniewu wystraszonemu arcybiskupowi Żylińskiemu o sprawę Dzierznowicką, nie wyszło pięć minut, gdy drzwi pokoju audyencyonalnego się otworzyły, a cesarz stanął wśród grona zebranych wesoły, uśmiechniony, czarując wszystkich grzecznością i wybornym humorem! Ow fałsz i dwulicowość, główne cechy historyi naturalnej moskiewskiej, powtarzają się jak najdokładniej w dziejach ruchu polskiego z r. 1861. Wzburzenie kraju, jego energiczne przebudzenie się dnia 17. lutego, które Moskwę w Królestwie zastało nieprzygotowaną i za słabą na stłumienie wybuchającego niezwłocznie powstania, tłumaczy bardzo naturalnie jej niepojętą dla wielu wspaniałomyślność i cudowność naszego powodzenia.

Skorzystawszy z czasu, który kraj stracił niebacznie na owacyach, demonstracyach i obchodach, gromadziła po cichu siłę wojskową; a zgromadziwszy ją, pomyślała o odwecie za sześć tygodni upokorzenia własnego, a przedwczesnej radości Warszawian. Rozwiązanie Towarzystwa rolniczego, krok, którego hańba spadła całym ciężarem na skaranie nieczystej ambicyi margrabiego Wielopolskiego, był prowokacyą ludu do demonstracyi, której zgniecenie miało dać Moskwie pożądaną sposobność zemsty. Tak daleko jest wszystko dość naturalnem, i jak ze stanowiska Moskwy dość loicznem. Odtąd jednakże, a mianowicie w samym akcie zgniecenia ruchu, widać ową podłą obłudę i hipokryzyę, która się już tak dalece z naturą Moskwy zrosła, że się nią równie przebiegła Katarzyna, jak miałki i zdziecinniały nareszcie Gorczakow, posługiwać umieją.

Moskwie chodziło widocznie o zachowanie pozorów ucywilizowanego państwa wobec Europy, o odegranie roli wspaniałomyślnej wobec Polski. Czy jej się podobne oszukaństwo powiedzie, nie wiemy, ale usiłowania jego widoczne. Nie wątpię, że już doszła waszej wiadomości odezwa Gorczakowa z 9. kwietnia, zawierająca relacyą z wypadków dnia poprzedniego. Co tam za przestrzeganie reform, co za szacunek dla życia ludzkiego, co za żal z powodu smutnych wydarzeń i krwi wylanej, co za ojcowskie prawdziwie błagania o zachowanie spokojności, i w jak dalekiej perspektywie dopiero ukazana groza stanu oblężenia! Jedyne, co w tem uderzało, to własnie niemoskiewska jakaś łagodność; styl raczej konstabla angielskiego, tłumaczącego się w obec parlamentu ścisłem zachowaniem form prawnych przy rozpędzaniu niesfornego meetyngu, aniżeli służalca Mikołajowskiego i następcy Paszkiewicza. Otoż to jedno, co w odezwie Gorczakowa było nienaturalnem i podejrzanem, a czego tajemnicę korespondencye i opowiadania świadków naocznych w całej przerażającej i jaskrawej odsłaniają prawdzie.

Odezwa Gorczakowa była napisaną dla użytku dyplomacyi i Europy, dla ministrów interpelowanych przez ciekawe lub może nawet życzliwe nam izby w Londynie, w Paryżu, lub w Turynie; dla Warszawy za to były kule, rozumie się dla bezbronnych, kindżały barbarzyńców i knuty, a może i Sybir, jakkolwiek pan margrabia łaskawie zaręczyć raczył, że „ocalony wśród rozruchów p o r z ą d e k“ będzie się mścił na „winnych“ tylko w granicach królestwa! Niezgorsza remiscencya historycznego wykrzyknika Sebastyaniego: „L'ordre regne à Varsovie!“ Wracając tedy do rzeczy, kłamstwem jest, co Gorczakow twierdzi, jakoby lud trzykrotnie był wzywanym wśród odgłosu bębna do rozejścia się; kłamstwem dalej, aby lud (na swoje nieszczęście!) był stawiał jakikolwiek czynny opór wojsku; kłamstwem nareszcie, aby był odpowiadał strzałami lub nawet tylko kamieniami na zdradziecką zaczepkę. Owszem, padając bezbronnie na kolana, wznosząc ręce do góry i spiewając pieśń: „Święty Boże, Święty mocny“, pozwalał lud Warszawy bez oporu mordować się nowoczesnym bohaterom moskiewskim, godnym swych ojców z pod Oszmiany i Pragi, — a na nieszczęście nie pomszczono ani jedną kroplą krwi moskiewskiej strumieni tak bujnie rozlanej krwi polskiej! Starając się w swej odezwie zamienić prosty mord ze swej strony na w a l k ę uliczną, w której tak lud, jak wojsko liczy poległych i rannych, kłamie nareszcie Gorczakow, twierdząc, że m i e s z k a ń c ó w zabito 10, a raniono 108. Tam, od naocznych świadków, słyszałem daleko więcej n a z w i s k już nawet, poległych, których ma być w rzeczywistości przeszło stu, a co się tyczy rannych, jest ich około 500. Moskale strzelali do unoszących trupy; zabitych i rannych wlekli za włosy, za nogi, za suknie, jak się udało, po bruku na podwórze zamkowe, zapewnie, aby ich widokiem pocieszyć stroskane mordami ojcowskie serce Gorczakowa. — Dnia następnego zdzierało wojsko publicznie żałobę, a według opowiadania naocznego świadka, kazał pewien oficer przybić bagnetami do muru studenta, który odepchnął sołdata szarpiącego go zbyt silnie za kołnierz obszyty krepą. Tyle co do wypadków, bo cóż już znaczy więcej jeden lub drugi szczegół mordów i okrucieństwa moskiewskiego? — Ważniejszą teraz rzeczą następstwa.

Głównem pytaniem, jak daleko zajdzie reakcya? — Obiecują sobie pod tym względem bardzo wiele po margrabi Wielopolskim. Mylna podług nas rachuba. Czasy Wallenrodów i Wallenrodyzmu minęły, a osobistości prawdziwie dla kraju zasłużone lub mające się zasłużyć, nie będą dlań nigdy epigmatem. W z a g a d k o w o ś c i charakteru Wielopolskiego właśnie leży jego potępienie, zbawienie nigdy od niego nie wyjdzie, a jedynym skutecznym puklerzem wśród prawdopodobnej bardzo reakcyi, jest siła ducha narodowego, siła, co wyprowadziwszy z gorszych opałów pierwszych chrześcian na drogę zwycięztwa, i nas, daj Boże, na nią prędzej czy później zaprowadzi!

Z Odessy 7. kwietnia.

Przeszedł już karnawałowy szał w naszem mieście. To prawda, że bawiono się na zabój. Wspaniały bal kostiumowany u jenerała Lidersa oddał ostatnie należne Bachusowi hołdy. Gościnność i uprzejmość rozdawaną była bezwzględnie, jak to przystało w komercyjnej kosmopolii. Nasze polskie gronko pozazdrościło nieraz tej ochocie, a co największa, tej swobodzie serca, jaka koniecznie przy zabawie potrzebna. Nam tego wszystkiego brakło — i prócz jednej tylko pani J... pięknie ukostiumowanej Dyanny na balu u jenerała, każdy cichutko przesiedział u siebie, bo każdego żal wewnętrzny uciskał i czoło chmurą było zasępione — a w takim stroju prędzej do kościoła lub do swego klęcznika, niż na bal się spieszy. Nas tu bowiem w chwilach miejskiej wesołości, żałobne wieści o boleśnych wypadkach w Warszawie napotkały i grobowy całun na nas naciągnęły. Chciwie pożeraliśmy każdą ztamtąd wiadomość — wpatrywaliśmy się w niebo, czy tam jaśniejsze, pogodniejsze, czy jeszcze ciężkiemi chmurami brzemienne. Bóg łaskaw wyprowadza tam powoli słońce z po za czarnych tumanów na widownię czystą, na szlak narodowy, wesoły.

Tak zawsze mawiali nasi przodkowie: „Kto z Bogiem, Bóg z nim“. Zaczęli bracia nasi z Bogiem w sercu, z krzyżem w ręku swoją narodową pielgrzymkę. Silni wiarą w Chrystusa, który tyle cierpiąc dla całego rodu ludzkiego, cierpieć nas wszystkich nauczył, pójdą i dalej drogą modłów, drogą chrześciańskiej miłości. Łączmy nasze modły a przebłagamy Pana zastępów za wszystkie nasze narodowe grzechy i opiekę Jego dla siebie wyżebrzemy.

Zagraniczne gazety więcej mówią niż nasze krajowe o łaskach cesarza Alexandra II. dla narodu ukochanego przez Alexandra I. Dowiemy się zapewne o nich choć trochę poźniej. Daj to Boże, ażeby w dobroci swego serca zamieścił wszystkie sprawiedliwe i należne dla narodowych uczuć względy i zechciał uznać potrzebę ogólnych w Europie potrzeb. Miejmy w Bogu nadzieję! Już sprawiedliwość monarsza daje się widzieć na niektórych urzędnikach i w wielu rozporządzeniach.

Wielka xięga przyszłości otwartą u nas d. 28. (16) marca b. r. została! Czytano tu w Odesie po świątyniach pańskich manifest cesarza Alexandra II. dający swobodę dwudziestudwu milionów poddanym. Tysiącami rozdawano i rozkupowano exemplarze arkuszowe manifestu. Rozporządzenia i kierunek tej nowej administracyi w osobnych będą dla każdej gubernii xiążkach. Można powiedzieć, iż ogólne jest zadowolnienie, ogólna w obu zainteresowanych stronach wdzięczność i dziękczynienie wspaniałemu monarsze. Prosimy wszyscy Boga, ażeby dawna i mająca się utworzyć nowa biurokracya dopomagała w szczęśliwym tej wielkiej epoki rozwoju. Tu Scyla i Charybda! Na tyle administracyjnych i politycznych wymagań, wielkiej trzeba listy zdatnych i prawych i pracowitych urzędników!

Przybył tu w tych dniach z Petersburga jenerał adjutant xiążę Wasilczykow zapewne z jakiemś ważnem do tutejszej administracyi poleceniem. Odpłynął on do Krymu, gdzie kilkaset familij bółgarskich i ruskich przesiedlać się pod jego rozporządzeniem będzie. Krym jest dziś straszliwie pusty po wyjściu 240 tysięcy Tatarów. Zostało jeszcze kilkadziesiąt tysięcy i tych chce rząd zatrzymać i większą opieką ubezpieczyć. Jakiś postrach paniczny wypędził Tatarów z Krymu, bo chyba pod jego naciskiem można było tak nagle i tak bezcennie wywłaszczać się ze wszystkiego. Powiadają, że oko cesarskie w tę stronę się zwróciło z troskliwością ojca i pana dla wyśledzenia istotnych powodów tak silnej emigracyi jednego narodu — i powiadają, że wielkie tam były nadużycia władz niższych. Nieszczęśliwy to kawał ziemi, gdzie tyle zbrodniczych spraw i sprawek w czasie wojny i pokoju mogło mieć miejsce!

Rzecz o ziemskich bankach idzie tu leniwo, a nawet powiedzmy prawdę, spoczywa sobie wygodnie na miejscu. Dziwna rzecz, że ta kwestya wpół finansowa, wpół ziemiańska, najmniej tu znajduje współczucia, a co dziwniejsza, najmniej odpowiedniego niby fachowego usposobienia. Obywatele wzrośli, że tak powiem, wśród handlowego elementu, osłuchać by się już powinni z obrotami i rachunkiem finansowym i być niejako współuzdatnionymi do kwestyi dziś podanej i potrzebującej rozwiązania. A tymczasem przeciwnie się dzieje, nasze trzy gubernie zachodnie, chociaż dalekie od komercyalnego świata, wyżej jeszcze w pojęciu jej stoją. U nas ułożony już statut drukują — i gdy wolą rządu będzie po temu, prędko i czynnie urządzić się potrafimy. Tam rozprawy tyczące się tego przedmiotu godne są zastanowienia i nauki — tu słabe tylko zarysy przeglądają czasami w pismach peryodycznych i rade tulić się do dawnej administracyi.

Handel coraz się powiększa przy dogodnych warunkach nieba i przy okrętowym frachcie bardzo nizkim. Wybierają co jest tylko w magazynach i pokilkadziesiąt tysięcy korcy ledwie nie co dzień ładują na okręty. Cena do 6 rsr. za korzec pszenicy. O jęczmień i owies szczególniej się domagają— płacą od 3 - 4 r. korzec. Roku 1860 wywieziono za granicę wyżej sześciu milionów korcy różnego zboża.

Dokąd nas odeskie szose i bruk zaprowadzą, odgadnąć trudno. Bo nie nasypują kamieni dla podniesienia i zrównania ulic, ale coraz wybierając piasek i kamyczki i ściągając to po bokach ulic na wozy, ulice co raz głębsze się robią, a na niej tyle schodów i wybojów, jakbyś z pieca na łeb spadał. Jużeśmy się dobrali do kilku lochów, zajdziem aż do antypodów, nim nas jakaś przedsiębiercza i poczciwa ręka w tej podróży nie wstrzyma. Mówią, że już ten mesyasz jest w drodze z Londynu. Ale znowu mówią, że jacyś nowi przedsiębiorcy do roboty miejskiego bruku się zjawili — i znowu będą targi, sprzeczki, a z niemi zwłoka do lata, do jesieni. A wtedy pożegnać się już przyjdzie z tym bożym światem. Przykro i jakoś wstyd w błocie tonąć. Ale cóż robić — różne są gusta na świecie!

Z wielkim postem publiczne ustały zabawy, teatr zamknięty — a otwarły się salony po resursach na koncerta i loterye na rozmaite dobroczynne cele. Zamożni mieszkańcy wszystkiemu wystarczeć mogą, i chętnie wystarczają. Składki różne się formują. Dla mieszkańców miasta Mohylewa (nad Dniestrem) szybką pomoc złożono. Lody oparłszy się o skały, czyli tak zwane porohy przy Jampolu, wycisnęły Dniestr ze swego łożyska i rozlały go gwałtownie na Mohylew wśród górzystej okolicy na brzegu rzeki Dniestru położony. Wiele ztąd było nieszczęść i straty. Panie Efruzy i Kafałowicz, żony dwóch znakomitych bankierów odeskich, zajęły się gorliwie składką, objeżdżając miasto we wszystkich jego kierunkach. Poczciwą pracą a dodam i niebezpieczną zebrały w jednym dniu kilka tysięcy r. sr. i te zaraz nieszczęśliwemu miastu przesłały.

Już mamy wiosnę od dwóch tygodni — a dnia 23. marca były grzmoty i deszcz obfity. Wielu gospodarzy już się poobsiewało. Wszyscy się koło pól i ogrodów otaczają. Spodziewają się urodzajów, bo zawalna śniegami zima, bardzo jest dla tutejszej ziemi pożyteczną. A jeśliby ten rok podobny był w urodzajach zeszłemu a do tego wsparło go potrzebowanie zagraniczne, możnaby ten kraj za najbogatszy w Rosyi uważać. Pomimo wszakże wszelkiej nadziei w urodzaje i handel, nie zupełnie wesoło tutejsi gospodarze w przyszłość patrzą. Robią, pracują, w zapas gotowego grosza tak teraz w gospodarstwie potrzebnego się sposobią — da Bóg może i urodzaj będzie — a tu szarańcza na wielu punktach kraju zimowe przebywszy łoże zdrowy zapas milionowych swych zarodków smutnemu rolnikowi przedstawia. W nieszczęściach Bóg daje przytomność umysłu, pracę i wytrwałość. A że w takich razach wspólność siły jest konieczną — i tę da Bóg jak ją daje w wielu sprawach ku szczęściu swego ludu wiodących?

Szkółki po miastach w noworosyjskim kraju zakładają dla rzemieślników i ludu. W Odesie na coraz większą rozwijają się skalę. O szkółkach wiejskich Rząd zamyśla. Rozsyłają tu prenumeratę na peryodyczne pisemko dla prostego ludu, pod tytułem: „Czytelnia narodowa“ (Narodnoje cztenie) — roczna prenumerata r. 2. — Ale dla kogoż prenumerowa kiedy jeszcze chłopek czytać nie umie? Elementarze potrzebniejsze niż jakichkolwiek choćby najlepsze i najtańsze peryodyczne pisemko. Zapewne, że w naszych prowincyach gdzie taka masa wiejskiej ludności, która zawsze opieki dziedziców używała, będzie miała i w tym względzie pomoc i łaskę od swych dawnych panów. Myśmy pierwsi o swobodę naszego ludu u tronu prosili, myśmy ją uprosili. Do nas przeto należy tych naszych młodszych braci, naszych wychowańców prowadzić po drodze moralnej a pożytecznej oświaty. Bóg nam dał doczekać się tej wielkiej dla naszego kraju epoki, bądźmy jej stróżami a wybrańcy boży będą jej kapłanami! —

Przegląd polityczny.

Między Francyą a Rosyą miały w skutek wypadków warszawskich stosunki znacznie się ochłodzić. Cesarz Napoleon, któremu kilka dni naprzód oznajmiono zwinięcie Towarzystwa rolniczego, miał względem zaniechania tego nieszczęsnego kroku energiczne robić przedstawienia ambasadorowi rosyjskiemu.

Grożąca nieustannie wojną sytuacya Europy daje Francyi powód do uzbrojeń na ogromną skalę. „Independence Belge“ donosi o bardzo częstych naradach, jakie miewa Napoleon z najznakomitszymi swymi marszałkami. Koleje żelazne rozwożą do wszystkich twierdz i portów materyały wojenne, a mianowicie na wschodnią granicę Francyi idą największe transporty.

Na wschodzie podnosi znowu głowę widmo złowieszcze. Mówią o usiłowaniach, aby święte przymierze znowu do skutku doprowadzić. Główny do tego powód ma dać kwestya Polska. Austrya i Prusy miały w Petersburgu poczynić kroki względem niebezpieczeństwa, jakie zagraża z powodu koncesyj, danych Polsce przez Rosyą. Mianowicie Prusy miały bardzo energicznie wystąpić, strasząc cesarza Alexandra tak zwanym arcy-niebezpiecznym polonizmem. Przytem spodziewają się jeszcze przyjaciele Świętego Przymierza korzystać z małych nieporozumień Anglii aby ją w swoje koło wciągnąć. Ciekawym i charakterystycznym co do obecnej sytuacyi jest w tym względzie artykuł zamieszczony w „Times“, który się dziwi, że dotąd polityka Anglii dla zagranicy może być jeszcze zagadką. Wprawdzie panujący i ci, co ich otaczają, uczą się strasznie powoli i z wielką niechęcią. Siedząc w domu nie wierzą, że ich poddani są niekontenci, a co do zagranicy, to myślą zawsze, że mają tam największe sympatye, a gdzie one właściwie nawet nie exystują. I tak jeszcze do tej godziny liczy Austrya na to, że zawiść jaka jest między Anglią a Francyą, i strach przed zjednoczonem włoskiem królestwem, które z czasem stanie się sprzymierzeńcem Francyi, może Anglię na stronę Austryi przychylić. Drobnostkowa zazdrość jest wprawdzie w charakterze ludu angielskiego, ale niemieckie dwory i włoscy pretendenci mylą się grubo, jeśli z tego spodziewają się jakich korzyści dla swoich planów. Anglicy wiedzą o tem bardzo dobrze, że jeśli Austrya do Lombardyi wkroczy i tam przed sobą Napoleona obaczy, to Anglia będzie po stronie Francyi. A przecież myśli Austrya, że w takim razie może na Anglią liczyć. I z tego to powodu trwa w swoim uporze, gromadzi coraz więcej wojsk w Weneckiem, daje otuchę Papieżowi i wspiera intrygi w Neapolu. Czas, aby te nadzieje raz zniweczyć. Jest to w interesie Anglii, w interesie Europy. Gabinet i Izba niższa dość otwarcie to wypowiedziały. Anglia ma prawo spodziewać się, że podobne nadzieje w Wiedniu i Berlinie zaniechane będą, jako niezgodne z oświadczeniami angielskich ministrów. Takie nadzieje tylko szkodzićby mogły cesarstwu, które jest w rozprężeniu. One mogłyby oba niemieckie mocarstwa skusić do polityki, która stałaby się ich grobem.

Te słowa organu, jakim jest dziennik „Times“ każą słusznie wnosić, że wyż wspomniane mocarstwa mają w samej rzeczy nadzieje czy to nad Mincionem czy gdzieindziej wystąpić zaczepnie przeciw szczerzącemu się nowemu porządkowi rzeczy i w tym celu połączyć się z tymi wszystkimi, którzy z nimi wspólny mogliby mieć interes.

Odkryty w Neapolu spisek, o którym w właściwej rubryce podajemy ciekawe szczegóły, okazuje jasno, że król Franciszek bynajmniej na duchu nie upadł, a jeśli dzisiaj, jak donoszą dzienniki, nie jest bynajmniej wojennego usposobienia, to stan ten nastąpił dopiero po wykryciu całego sprzysiężenia. Nie dziwiłoby nas, gdyby za kilka tygodni lub miesięcy przeciwnie działał.

„Gazetta officiale“ przynosi już dekret królewski, na mocy którego uformowane będą trzy dywizye ochotników, w których umieszczeni będą po większej części oficerowie z Garybaldowskiego korpusu. Organizacya tych dywizyj jest tak elastyczną; że w razie potrzeby dadzą się po-

dwoić lub potroić. We Włoszech obawiają się ciągle czynnego wystąpienia Austryi. Obawę ta usprawiedliwiają ruchy wojsk austryackich, o których szczegółowe są doniesienia w dziennikach zagranicznych.

Listy z Grecyi mówią o powszechnem wzburzeniu umysłów w kraju. Pełno jest emisaryuszów, którzy otwarcie przepowiadają blizkie powstanie na wyspach jońskich i w Albanii. Każdy się zbroi, łodzie greckie snują się po morzu, wioząc broń i proch.

Pozwolą nam czytelnicy, że na zakończenie dzisiejszego Przeglądu podamy jeszcze pruskie curiosum. Nie tyczy sie ono wprawdzie polityki europejskiej, ale za to zagraża najdroższej nam nauce, bo historyi. Oto reprezentanci miasta Torunia, zagrożeni wnioskami posła Niegolewskiego, powzięli na plenarnem swojem posiedzeniu dnia 10. kwiet. w mieście Toruniu łącznie z magistratem tegoż miasta jednogłośną uchwałę „że Toruń i tak zwane zachodnie Prusy nigdy a nigdy do Polski nie należały.“ Zapadła ta uchwała szanownych reprezentantów Torunia ma być przesłaną sejmowi pruskiemu jako fakt dokonany, rozstrzygający po wieczne czasy wszelkie urojenia przyszłych historyków, a mianowicie takich wnioskodawców jak poseł Niegolewski.

Austrya.

— Sejm wiedeński był zapewne wczoraj zajęty wyborem radców państwa, bo wybór ten był naznaczony na d. 17., dziś zaś miał obierać członków wydziału krajowego. Lewa strona, która dotychczas była górą na sejmie jest tak pewną swego zwycięztwa przy tych wyborach, że odrzuciła wszelkie propozycye kompromisu z innemi frakcyami Izby, liczy ona 35 głosów i spodziewa się wprowadzić do Rady Państwa 4 wolnomyślnych reprezentantów, nie licząc w to Pillersdorfa, który jest derygnowany do Izby panów, również jak superintendenta Franz, ministra Schmerlinga, którego sejm czeski ma z pewnością wybrać. Wszystkich tych liczy lewa strona do swoich zwolenników. Oprócz tych liczą między innemi kandydatami do Rady Państwa bar. Somarugę, Brestla, naczelnika sekcyi w min. fin. Hock'a i żyda Wintersteina. Brestl ma się ubiegać także o wybór do wydziału krajowego, z któremto miejscem połączony jest dochód 4000 fr., a nawet położyć to miał za warunek przyjęcia miejsca w Radzie Państwa, gdyż w tym razie musiałby się zrzec sekretaryatu przy Zakładzie kredytowym. Miejsce jedno miało być przez stronę lewą przeznaczone Szuzelce, lecz ostatnie zajście z Bergerem wykryło słaby stan finansów Szuzelki, co u niektórych wznieca wątpliwość, czy należy za nim głosować lub nie. Sprawa Szuzelki t. j. proces wytoczony mu przez adw. Bergera o 200 zł. i złożenie mandatu w skutek tego podniosła wziętość Szuzelki w Wiedniu do najwyższego stopnia. Stowarzyszenie dziennikarzy wiedeńskich pod nazwą „Concordia“ utworzyło komitet subskrypcyjny dla uregulowania finansów Szuzelki, żeby mógł na nowo z honorem przyjąć mandat. Subskrypcya dnia 15. t. m otworzona liczyła w przeciągu doby 20000 złr. Powtórny wybór Szuzelki jest niezawodny. „Alservorstadt“ chce koniecznie mieć Szuzelkę swoim posłem a w całym Wiedniu panuje zdanie, że należy Szuzelce jego małą realność, na której jego prawo wyborcze polega, zapewnić na przyszłość od wszelkich zaczepek podobnych jak Bergera. Baron Tinti oświadczył komitetowi w imieniu właścicieli większych posiadłości, iż jakakolwiek suma będzie potrzebną, zawsze jest do dyspozycyi Szuzelki i prosił tylko o wskazanie drogi, jaką ją doręczyć bez narażenia się Szuzelce. W Wiedniu wychodzący dziennik „Ost und West“ czyni z tego powodu następującą uwagę: Należy podnieść, że ten pierwszy — a spodziewać się, że ostatni — skandał parlamentarny zdarzył się właśnie na sejmie niższo-austryackiem, z którego członków nie jeden w swoich mowach przedwyborczych litościwym tylko uśmiechem na ustach wspominał o politycznej niedojrzałości Słowian austryackich lub Madiarów.

Węgry. Izba panów nie uznała hrabiów i baronów mianowanych w ciągu ostatnich lat 12 za wprawionych do zasiadania w Izbie. Magyar-Orszag obliczył, że na 300 deputowanych w Izbie niższej jest 118 posłów z r. 1848, przeciwko którym po rewulucyi rząd austryacki powytaczał procesa; 40 było skazanych na śmierć albo więzienie, lecz zbiegło za granicę. Byłych oficerów honwedzkich jest 12, xięży 11, magnatów 32, trzecia część składa się z (nowoobranych) urzędników komitatowych lub municipalnych, 2 cesarskich: Horvath i Dobrzański.

Warażdyński komitat ogłosił program zjednoczenia Kroacyi z Węgrami mający służyć za instrukcyą dla posłów na sejmie kroacko-slawońsko-dalmatyńskim, w którym jest orzeczone: Zjednoczenie jako cel ich działania, a to na zasadzie pragmatycznej sankcyi z r. 1712 i 1715 i zupełnego równouprawnienia narodowego. Ma być w tym celu wybrany wydział z sejmów obu t. j. kroackiego i węgierskiego po 12 mężów z każdego. Między warunkami jest koronacya króla na sejmie węgiersko-kroackim, złożenie przysięgi przez tegoż, uznanie Kroacyi i t. d. nie jako partes adnexae, ale jako regna socia w dyplomacie inauguracyjnym z r. 1622, którego osobnego wydania w kroackim języku domagają się komitat dla trzech królestw. Następują inne poszczególne warunki, mianowicie co do równouprawnienia języka dostojników koronnych i inne.

Francya.

Dzienniki francuskie z 14. kwietnia ogłaszają raport wice-admirała Charner, komendanta zbrojnej siły expedycyjnej w Kochinchinie do ministra marynarki i kolonii, datowany z d. 27. lutego r. b. Wiceadmirał zdaje sprawę z bitew stoczonych pod Sajgunem z wojskiem cochinchińskiem i donosi o zupełnem zwycięztwie, jakiem te operacye wojskowe zostały uwieńczone. Z tego raportu okazuje się, że Kochinchińczycy wznieśli naukoło miasta Sajgunn zajętego przez wojska francuskie fortyfikacye obronne w wielkich rozmiarach i niezmiernie silne. Armia Annamitów, zamknięta w tych fortyfikacyach, które nieustannie rozszerzała, obsaczała coraz więcej małą załogę zajmującą miasto i kilka pozycyj zewnętrznych. Instrukcye przesłane admirałowi nakazywały mu uwolnić załogę i dać zarazem rządowi kochinchińskiemu lekcyą, któraby go nareszcie zmusiła usłuchać reklamacyi francuskich. Liczba wojsk oddanych do dyspozycyi admirała Charner wynosiła trzy tysiące ludzi licząc w to dwi ście ludzi piechoty hiszpańskiej i mały korpus jazdy tak zwanej tagalskiej, złożonej z mieszkańców wysp filipińskich. Raport nie podaje liczby armii nieprzyjacielskiej. Mała armia expedycyjna francuska opanowała fortyfikacye Anamitów ze zwykłą właściwą sobie walecznością. W kilku godzinach zostali Anamici odparci ze wszystkich pozycyj, a mimo nawet obronny energicznej, co im admirał w raporcie swym przyznaje, dodając te uwagę, że ten naród barbarzyński luboć odpycha światło cywilizacyi europejskiej i dobrodziejstwo religii chrześciańskiej umiał się jednak wtajemniczyć w sztukę wojenną, i w tem jednem stara się naśladować Europejczyków.

Dwie walki wprawdzie szybko po sobie następujące, lecz przeciw wojsku liczbą przeważającemu szańcami chronionemu, przyprawiły wojsko francuskie o niemałą stratę. Dwieście kilkadziesiąt ludzi zostało ranionych, a między temi dwanaście poległo na polu walki. Między rannymi wymienia admirał jenerała Vassoigne od piechoty marynarki i p. Palanca y Guttierez, pułkownika w służbie królowej hiszpańskiej. Wspominając o świetnej waleczności wojsk francuskich, dodaje admirał Charner, że wojska hiszpańskie pod dowództwem swych dzielnych oficerów odznaczyły się bohatyrską odwagą. Teraz kwestya o to, jaki wpływ wywrze ten stanowczy rezultat na dwór w Hué-Fo. Saigoun jest według doniesienia admirała Charner wyśmienitą i zdrową pozycyą, na której można wygodnie oczekiwać chwili, w której cesarz Annanitów uzna konieczność powściągnienia swych zapędów wojennych i przyjęcia słuszniejszej polityki.

— W Paryżu mówią, że sympatya dworu tuileryjskiego dla kuryi rzymskiej nie była nigdy większa, jak w chwili obecej, i że pozostanie wojsk francuskich w Rzymie nigdy nie było więcej zabezpieezone. Mimo tego zapobiega rząd równie enegicznie jak pierwej nadużyciom ze strony kleru. Słychać o okolniku Persigny'ego do prefektów, który ma być ułożony w tym samym duchu, jak okolnik ministra sprawiedliwości, p. Delangle.

Jeden z najznakomitszych domów w Marsylii otrzymał listy z Grecyi, w których piszą, że kraj znajduje się ogromnem wzburzeniu. Emisaryusze podniecają mieszkańców wysp jońskich do powstania.

Włochy.

O wspomnionych już kilkakrotnie w pismie naszem niepokojach w południowych Włoszech, wywołanych zbrodniczemi zamachami reakcyjnego stronnictwa na obecny stan rzeczy we Włoszech, znajdujemy w pismach zagranicznych niektóre bliższe szczegóły. Korespondent „Indep. belge“ donosi z Neapolu tak: „Powiodło się rządowi Wiktora Emanuela odkryć daleko rozgałęziony spisek burboński i zniszczyć go w zarodzie. Przedsięwzięte tu d. 6. i 7. b. m. aresztacye są bardzo liczne, i niestety kler katolicki jest w nich silnie zastąpiony, bo znaczny udział jego w sprzysiężeniu, którego pierwszy zawiązek jest w Rzymie, nie ulega najmniejszej wątpliwości. W interesie porządku i postępu można się tylko radować, że te zapędy burbońskich popleczników udaremnione zostały. Lecz chociażby się to było nie udało, to wśród obecnych okoliczności rząd Wiktora Emanuela nie miał przyczyny obawiać się powstania, które w przekonaniu ludzi wykształconych i posiadających nie ma najmniejszej podstawy, a nawet u wielkich mas ludności znalazłoby tylko wtedy sympatye, gdyby im zrobiono widoki rabunku i łupieztwa.“

Aresztowanie biskupa Trotta potwierdza się.

Do „Journ. des Debats“ donoszą o spisku burbońskim następujące szczegóły: Franciszek II. napisał przed czternastą dniami dwa listy do xięcia Cajaniello z poleceniem względem powstania. Gdy panu Spaventa sygnalizowano te listy z Rzymu, kazał je za nadejściem do Neapolu skonfiskować, w radzie namiestniczej otworzyć, po formie prawa spisać z nich protokoł, potem znowu zapieczętować i pocztą według adresy odesłać.

Xiążę wypełnił wiernie rozkazy Franciszka II. przesłał kilku biskupom znaczne sumy pieniężne, a między innemi biskupowi in partibus x. Trotta. Biskup napisał list do jenerała Bosco, którego kopia dostała się ta że do rąk p. Saventy. W tym liście donosi x. Trotta, że z urlopowanych i dymisyonowanych żołnierzy zwerbowano 12,000 ludzi, że rozdał między nich 5300 dukatów i że powstanie, które miało wybuchnąć d. 3. kwietnia, zostało na dni kilka odroczone. Z innych dokumentów dowiedział się pan Spaventa, że w nocy z 5. na 6. o godzinie 4. miano powstać. Sprzysiężeni mieli się udać do koszar Granili, połączyć się tam z żołnierzami, którzy mieli zabrać 6000 karabinów; zarazem miano opanować sześć dział na molo należących do gwardyi narodowej. Dozorcy więzienia centralnego (tak zwanej Vicaria) należeli do spisku i mieli wypuścić na wolność wszystkich więźniów. Lecz zawczasu ich uwięziono i zastąpiono żandarmami. Kilka plebanów w okolicy obowiązało się kazać dzwonić na gwałt, zatknąć białą chorągiew na wieżach kościelnych i między gwardzistów miejskich (guardie urbane) tudzież tak zwanych „indultati“, których Liborio Romano kazał przyjąć do gwardyj narodowych małych miast pieniądze porozdawać; ci ludzie mieli jako gwardye miejskie miejsc okolicznych z okrzykiem: „Niech żyje Franciszek II.“ na Neapol uderzyć.

Oględność Spaventy, energia gwardyi narodowej i ruchoma kolumna z trzech batalionów, z których jeden wyruszył do Portici, drugi do Poggio Reale, trzeci do Capo di Monte, zapobiegły w Neapolu i miejscach okolicznych zaburzeniu spokojności. Tylko pleban z Cisterny kazał dzwonić na gwałt i wołać „niech żyje Franciszek II.“ gdy gwardya narodowa nadbiegła i natychmiast go uwięziła. Pożar hotelu dei Poveri (domu ubogich) przez sprzysiężonych podłożony zdołano wcześnie ugasić, lecz skład tytoniu zgorzał do szczętu. Jednakże w Castiglione-Messermarino w powiecie Vasto w Abruzzach dopuściła się banda Burbonistów już w niedzielę wielkanocną zbrodniczych napadów. Przewodźcę gwardyi narodowej jego syna, tudzież burmistrza i jego ojca, a nakoniec wójta miejscowego zamordowano w sposób okrutny; kilku najznakomitszych mieszczan raniono, a proboszcza z Castiglione, podczas gdy w kościele z ołtarza upominał do spokojności, rażono śmiertelnie. Kompania wojsk włoskich przybyła za poźno z Iserny, lecz powiodło jej się jeszcze aresztować zbrodniarzy. W Vico chcieli oficerowie podnieść bunt, który jednak przytłumiono natychmiast wojskiem z Foggio przybyłem. W Neapolu panuje obecnie powszechna radość: ze wszystkich balkonów powiewają trójkolorowe chorągwie. Energia rządu w przytłumieniu wspomnionych zapędów buntowniczych wywarła najlepsze wrażenie, stronnictwo liberalne połączyło się tem silniej ze sobą ku wspólnemu w sprawie jedności działaniu.

Kronika.

(Wspomnienie pozgonne o hr. Tytusie Działyńskim. — Msza polska p. Stanisława Dunieckiego. — Jeszcze o sprawie prof. Muysa. — Nowa kompozycya p. F. Tymolskiego.)

Uzupełniając podaną wczoraj wiadomość o śmierci Tytusa hr. Działyńskiego, podajemy o nim następne wspomnienie z Dziennika Poznańskiego:

Quidquid ex te amavimus, quidquid mirati sumus, manet mansurumque est in animis nostris, fama rerum. Słowa te przywodzimy dając tu bolesną wiadomość o zgonie Tytusa z Kościelca Działyńskiego, który dzisiejszej nocy nagle świat ten pożegnał. Jakkolwiek zwykł był mawiać o sobie, że nullo officio publico neque ornatus neques laesus, poseł Śremski był charakterem publicznym wysokiego znaczenia. Żywot ten poświęcony w raz powziętym kierunku, przerwała śmierć niewczesna, zostawując szeroką szczerbę na drodze wytkniętej.

Gazeta zaś W. X. Poznańskiego pisze w numerze z 12. b. m.:

„Bolesna nas w tej chwili dochodzi wiadomość. Tytus hr. Działyński rozstał się tu z tym światem. Dziś z rana zastano go w łóżku nieżywego. Paraliż przerwal wątek życia tyle dla nas drogiego. Trudno tu wyrazić boleść powszechną, jaka wszystkich ogarnęła: gdy się dowiedziano o zgonie tak dostojnego męża, którego życie całe było poświęcone dobru powszechnemu. Wczoraj aż do godziny 10. wieczorem był zdrów, udał się na spoczynek, z którego już niepowstał. Boleść serca wstrzymuje nam pióro i oddajemy się smutkowi najgłębszemu, który podziela każdy, co umie ocenić stratę niepowetowaną. W smutnej i bolesnej chwili rozstałeś się z nami kochany i uwielbiany Tytusie!“

— Nabożeństwa i kazania polskie odbywają się w Wiedniu zwykle w kościele św. Ruprechta. Zamieszkali w wspomnionem mieście Polacy postanowili uorganizowaó także muzykę kościelną polską, której dyrekcyę dzierży znany Lwowianom jako ziomek i współmieszkaniec niegdyś, młody artysta p. Stanisław Duniecki. Dowiadujemy się obecnie, że p. Duniecki pisze nową mszę polską, która ma być wykonaną na Zielone świątki w tymże kościele św. Ruprechta. W wykonaniu jej wezmą udział: panna Zawiszanka, pani Cikowska i pani Majeranowska, która już po raz drugi występuje w rolach gościnnych w teatrze Treumana. Serdecznego powodzenia życzymy ziomkom naszym, sobie zaś chwili, kiedy tę mszę polską, wykonaną przez ulubionych artystów polskich, będziemy mogli usłyszeć w naszem mieście ojczystem.

— Dowiadujemy się z pewnego źródła, iż profesor Godfryd Muys, o którym już po dwakroć wspominaliśmy w naszej kronice, żądając oddalenia go jako nieuniknionego następstwa jawnie okazanej nieudolności — rozpoczął z bieżącym kursem letnim na nowo odczyty z historyi na uniwersytecie lwowskim. Na reklamę prof. Muysa względem artykułu o nim zamieszczonego w 35 nr. Głosu odpowiedzieliśmy w nr. 49 naszego dziennica dowodnem wykazaniem braku historycznych wiadomości prof. Muysa, tudzież braku powagi i przyzwoitości, niezbędnych każdemu nauczycielowi. Wnosząc zaś słusznie, iż rząd dlatego tylko otwiera zakłady naukowe, aby młodzież z nich mogła korzystać i dla tego utrzymuje przy tych zakładach nauczycieli, aby oni światłem i charakterem swym stali się dla młodzieży wzorem i nauką, nie można te okoliczności pogodzić ze sprawą p. Muysa. Człowiek ten publicznie skompromitowany wyrzeczeniem fałszu historycznego, publicznie w dziennikach posądzony o nieuctwo i brak taktu oraz przyzwoitości, nie może zasługiwać ani na wiarę, ani na poważanie u uczniów swych. Pozostawienie go na dotychczasowej posadzie przynosi uszczerbek publicznemu wychowaniu młodzieży naszej. Sądźmy przeto, że odpowiednie organa, których zadaniem i powinnością jest upomnieć się o potrzeby kraju, nie powinny nadal milczeniem pomijać tej ze wszech miar bardzo ważnej sprawy.

— Nakładem Karola Wilda we Lwowie wyszła temi dniami nowa kompozycya pana F. Tymolskiego, mianowicie „Luby mene, kołomyjka i Kochajmy się, krakowiaki“, poświęcone współrodakom tak Rusinom jak Polakom. Tańce te celują świeżością melodyj i prawdziwie narodowym charakterem.

Dziś wieczorem o godzinie 7, odbędzie się ostatni koncert Towarzystwa muzycznego lwowskiego.

Kursa lwowskie

wydawane przez Izbę handlową.

Dnia 17 kwietnia.

			gotówką zł.	c.
Dukat holenderski	wal. austr.		7	11
Dukat cesarski	„	„	7	4
Półimperyał zł. rosyjski	„	„	12	23
Rubel srebrny rosyjski	„	„	2	34
Talar pruski	„	„	2	23
Galic. listy zastawne w w. a.	„	„	81	80
Galic. listy zastaw. w m. k. za 100 zł.		bez kuponów	85	83
Akcye galic. kol. żel. Karola Ludwika		bez kuponów	157	25
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne		bez kuponów	61	75
5% Pożyczka narodowa			75	23

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 16. kwietnia.

Hotel europejski. PP. Mikołajewicz Jan z Biały. Kotarbiński Eustach z Warszawy. Smarzewski Alexander z Artasowa.

Hotel rosyjski. Wybranowski Leoncyusz z Drohiczówki. Skrzyński Stanisław z Lublina. Horodyski Tomasz z Krogulca.

Hotel Langa. Mandyczewski Porfir z Derenówki. Serwatowski Paweł z Kopal. Hr. Leali Teresa z Demianowa.

Hotel angielski. Czajkowski Michał z Korczmina. Kamiński Ignacy ze Stanisławowa. Zakrzewski Jakób c. k. naczelnik pow. z Drohobycza. Hr. Humnicki Władysław z Rozpucia. Torosiewicz Michał z Pełtwi.

Zajazd pod koleją żelazną. Znamirowski Stanisław c. k. not. z Sokala. Nahorniacki Karol c. k. kap. z Sambora.

Wyjechali ze Lwowa.

dnia 16. kwietnia.

PP. Xiążę Mirski Światopełk Adam do Paryża. Czarnożyński Stanisław do Krotoszyszcz. Kozarski Władysław do Łochwina. Wojciechowski Felix do Nowego Sącza. X. Kolankowski Leon do Podsosnowa. Link Ignacy do Koniak. Jędrzejewicz Kazimierz do Czapel. Hr. Poniński Artur do Kowalówki. Junga Witold do Starego sioła.

Najnowsze wiadomości.

Nie otrzymaliśmy pocztą dzisiejszą dzienników warszawskich.

„Czas“ z d. 17. b. m. pisze:

„Według wiadomości dzisiejszych, w Warszawie i w królestwie Polskiem nie ma żadnej zmiany, trwa tam ciągle de facto stan wojenny. Wielu wyższych urzędników a nawet wojskowych podało się do dymisyi, nie chcąc pobytem swym u władzy brać odpowiedzialności za krwawe wypadki: jeszcze przed rzezią dnia 8. kwietnia podał się do dymisyi dyrektor główny komisyi sprawiedliwości Drzewiecki, nie chcąc podpisać rozporządzenia rozwiązującego Towarzystwo rolnicze. Gubernator cywilny lubelski Maćkiewicz posłał swą dymisyę wzbraniając się wykonać w Lublinie krwawych scen, jakie zaszły w Warszawie. Radzca stanu Wołowski przyjąwszy chwilowo dyrektorstwo komisyi sprawiedliwości, nie sprawował go nawet 48 godzin i zaraz po wypadkach 8. b. m. zażądał uwolnienia. Nawet komendant placu jenerał Mielnikow podał się do dymisyi, lecz oddano go pod sąd. P. Lewiński, brat jenerała, który kiedyś był naczelnikiem wydziału w komisyi spraw wewnętrznych, nie chciał teraz przyjąć ofiarowanego mu dyrektorstwa tejże komisyi. Według ostatnich wiadomości liczba ofiar z 8. b. m., to jest zabitych, ranionych i uwięzionych dochodzi do tysiąca. Jednych z uwięzionych powieziono do Modlina, drugich do Demblina, a reszta siedzi w cytadeli.“

Peszt, 15. kwietnia. Pytanie: adres lub rezolucya? będzie na publicznem posiedzeniu sejmu rozstrzygnięte, na którem stronnictwo za adresem będące spodziewa się odnieść zwycięstwo.

Na dzisiejszej konferencyi magnatów u hr. Karolyi uznano prezydyalne pismo jenerała Benedeka za obrazę, i postanowiono wydać do feldzeugmeistra otwarte pismo, którego ułożenie poruczono komitetowi. Do tego komitetu należy także hr. Władysław Teleky.

Praga, 15. kwietnia. Dla słabości marszałka prezydował Wanka. Odpowiedź na adres względem koronacyi, w której cesarz oświadcza, że chce się w Pradze kazać koronować, przyjęto z radością. Przedłożenie rządowe względem wyboru wydziału sejmowego wywołało żwawą debatę, w której Rieger zaleca przezorność przy wyborze członków, i radzi złożyć komisyę do sprawdzenia przedłożeń rządowych. Clam-Martinitz i Auersperg popierają ten wniosek. Wniosek Braunera, ażeby dano instrukcye komisyi co do wyboru wydziału sejmowego sprowadził także żywą dyskusyę, która skończyła się przyjęciem wniosku Riegera, zmodyfikowanego wnioskiem Auersperga. Nastąpiły wybory do rzeczonej komisyi, i trwały do 8mej wieczór. Wybrani zostali: Franciszek Thun, Bohusz, dr. Schmeykal, Gerner, Brauner, Rieger, Peche, Pinkas do wydziału sejmowego; Czermin dr. Fischer, Römheld, Tedesco, Klaudi, Wentzing na zastępców. Gdy nazajutrz miano przystąpić do wyboru delegatów do rady państwa, wniósł dr. Klaudi w świetnej przemowie, ażeby się wstrzymano 24 godzin dla zostawienia czasu kuryom do zebrania się i postawienia kandydatów.

Zagrzeb, 15. kwietnia. O godz. 12. zebrał się sejm. Po dłuższej debacie przyjął za formułę przysięgi tę na którą ban Jellaczyc składał przysięgę w r. 1848. Potem nastąpiło odebranie przysięgi od bana Sokcewicza i jego uroczysta installacya.

Turyn, 15. kwietnia. Dziennik „Diritto“ ogłasza pismo Garybaldego do Hertzena w Londynie, w którem złorzeczy postępowaniu rządu rosyjskiego w Warszawie.

— Na granicach Czarnogóry w Hercegowinie i Bosnii nie ustaje walka między Czarnogórcami i powstańcami z jednej, a wojskami tureckiemi z drugiej strony. Szczęście sprzyja więcej powstańcom. Wiadomość o wylądowaniu Garybaldzistów w Spizza i przedarcie się ich do Czarnogóry, była o tyle mylną, że nie był to oddział zbrojnych lecz transport amunicyi, który przeprowadzono do Czarnogóry. Wiadomość, jakoby ten oddział składał się z Polaków pod dowództwem Mierosławskiego była również mylną, bo Mierosławski bawi dotąd w Paryżu. (H. N.)

Rozgłoszono w Jarosławiu, jakobym ja był doniósł do urzędu powiatowego, iż tutaj mają zamiar odprawić nabożeństwo za dusze poległych w Warszawie, i przez to zpowodowałem, iż władza polityczna obchód ten zbroniła.

Oszczerstwo to spowodowało mnie do publicznego wystąpienia i przedstawienia stanu rzeczy w prawdziwem świetle, i tym sposobem usprawiedliwienia się w oczach publiczności.

Dnia 27. przeszłego miesiąca zawezwał mnie kancelista c. k. urzędu powiatowego pan Ecsedy, ażebym się bezwłocznie do pana naczelnika Friedberga stawił. Temu zleceniu zadosyć czyniąc poszedłem do biura pana naczelnika, który ujrzawszy mnie, zaraz oświadczył, iż mu doniesiono, jakobym ja miał mówić, że w Jarosławiu exekwie za poległych w Warszawie odprawione być mają i oraz zawezwał mnie, abym mu sumiennie powiedział, czyli od kogo zaproszenia na obchód ten nie otrzymałem. Na to odpowiedziałem mu, że wprawdzie słyszałem, iż życzeniem jest, żeby tak jak w innych miejscach i tutaj w Jarosławiu nabożeństwo odprawiono, jednakże zaproszenia na nie nieotrzymałem i pytałem go przytem, co go może spowodować do przedsiębrania ze mną śledztwa podobnego. Na to odrzekł mi pan naczelnik, iż otrzymał najściślejszy rozkaz, odprawieniu tego nabożeństwa zapobiedz; jeżelibym ja zatem otrzymał podobne zaproszenie, byłoby mu to dostatecznym powodem do wystapienia urzędowego. Na to powtórnie zapewniłem go, iż zaproszenia żadnego nie otrzymałem i oddaliłem się.

Otoż to jest rzeczywisty stan całej tej sprawy, którą ja spokojnie sądowi opinii publicznej podaję do rozstrzygnienia czyli zasłużyłem przez to postępowanie moje na naganę, i czyli ono usprawiedliwić może nienawiść, którą z powodu tego różnemi sposobami przeciw mnie podniecają.

Jarosław dnia 11. kwietnia 1861 r.

Eliasz Pineles.

Nr. 289. D. D. T. (82 1—3.)

DYREKCYA TOWARZYSTWA
wzajemnych ubezpieczeń od ognia
W KRAKOWIE.

Podając do wiadomości publicznej zamieszczony poniżej spis dotąd ustanowionych Ajentów Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń od ognia, Dyrekcya zarazem oznajmia, iż tak jej biuro w Krakowie w domu Wgo Wysockiego pod l. 124 na przedmieściu Kleparz znajdujące się, jako też biuro Reprezentacyi Dyrekcyi we Lwowie w domu JW. hr. Karnickiego przy ulicy Majerowskiej umieszczone, a wreszcie Ajenci o których mowa, zaopatrzeni zostali we wszystkie druki i formularze do przyjmowania zabezpieczeń potrzebne.

Uprasza przeto Dyrekcya Członków Towarzystwa jak niemniej tych wszystkich, którzyby własności swoje od dnia 1go maja b. r. zabezpieczyć sobie życzyli, aby w tym celu już **z dniem 20 kwietnia b. r.** poczynając do biur wymienionych lub bliższych sobie ajentów zgłaszać się raczyli.

Kraków dnia 6 kwietnia 1861 r.

Dyrekcya
Hr. Wodzicki. Biesiadecki.

Spis Ajentów
Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń od ognia
W KRAKOWIE.

Miejsce pobytu ajencyi.	Nazwisko Ajenta.		
Biała	Przybyłko Andrzej,	Mielec	Ostrowski Jan.
Bełz	Dr. Neupauer Ambroży.	Myślenice	Sendler Franciszek.
Bóbrka	Czarnik Jakób.	Nowy Sącz	Freund Sebala.
Brody	Gomoliński Julian.	Nowy Targ	Kamiński Ludwik.
Brzostek	Ujejski Bolesław	Oleszyce	Studziński Soter.
Brzozów	Korczyński Jan.	Oświęcim	Niedzielski Adam.
Buczacz	Lewicki Antoni.	Podgórze	Siedecki Alexander.
Czortków	Strzelbicki Józef.	Podhajce	Wirski Władysław.
Dąbrowa	Darski Erazm.	Przemyśl	Nowakowski Henryk.
Dębica	Koszykiewicz Michał.	Rudki	Filipowski Bogusław.
Drohobycz	Stokłosiński Szczęsny.	Rymanów	Biliński Stanisław.
Dukla	Langie Jan.	Rzeszów	Krajewski Anzelm.
Dynów	Friszman August.	Sanok	Zarewicz Jan.
Dzików	Giziński Narcyz.	Sądowa Wisznia.	Osmólski Jan.
Frysztak	Biliński Władysław.	Sokal	Kwieciński Ignacy.
Gorlice	Kromkaj Jędrzej.	Stanisławów	Borecki Józef.
Grzymałów	Bauer Józef.	Śniatyn	Kamil Henryk.
Husiatyn	Kniaziołucki Wincenty.	Tuchów	Łopuszański.
Jarosław	Wilczyński Adam.	Tarnopol	Przyłuski Albert.
Jasło	Steinhaus Józef.	Tłuste	Reiss Franciszek.
Kałusz	Jabłonowski Franciszek.	Ustrzyki dolne	Riedel Wiktor.
Kołomyja	Alexandrowicz Felix.	Wadowice	Warzeszkiewicz Stan.
Krosno	Włyński Tadeusz.	Wojnicz	Wiśniewski Konstanty.
Krzywcze	Pazirski Stefan.	Zaleszczyki	Kodrębski Józef.
Lutowiska	Martini Henryk.	Złoczów	Riedl Jan Paweł.
		Żółkiew	Nabielak Robert.

Obwieszczenie.

Ze strony Dyrekcyi uprzywilejowanego austryackiego banku narodowego, sprzedaną zostanie w drodze publicznej licytacyi **część** rządowej domeny **Jaworow** w Galicyi, oddana temuż bankowi w skutek umowy zawartej pod dniem 18. października 1855 z wysoką administracyą finansową a przyzwolonej ze strony najwyższej władzy.

Dobra te w obwodzie przemyskiem o 6 mil od Lwowa leżące, przy głównym gościńcu i przy kolei żelaznej składają się z tabularnych dóbr:

Czernilawa, Olszanica, Załuże, Citula, Stary Jarów, z folwarkami: Nowiny, Nowy Jarów, Zawadów, Wierzbiany, Trześcianiec i Jaworów,

tudzież z prawem propinacyi i posiadania młynów oraz z prawem myśliwstwa i gruntami, jakoto:

656 1/2	morgów	roli
298 3/4	„	łąk
23 1/5	„	ogrodów
141	„	pastwisk
705 3/4	„	stawów
9943 3/4	„	lasów
62	„	dróg, potoków i nieurodzajnego pola.

Razem 11,830 morgów po 1600 □ sążni.

Oprócz administracyjnych, gospodarczych i leśniczych budynków, są w *Jaworowie* także *młyny, karczmy i domy zajezdne*, tudzież *browar i budynki mieszkalne.*

Publiczna licytacya odbędzie się w *banku narodowym we Wiedniu* **dnia 13. Maja 1861**, *rozpocznie się o godzinie 10 przed południem a przed godziną drugą po południu zostanie ukończoną.*

Ktokolwiek pragnie brać udział w tej powyżej wyrażonej licytacyi, złożyć ma na ręce licytacyjnej komisyi *10tą część ceny wywołania w gotówce*, albo w oprocentowanych na okaziciela opiewających austryackich papierach rządowych, według wartości kursu na giełdzie wiedeńskiej.

Cena wywołania ustanowiona w kwocie 300,000 złotych w. a,

Aż do rozpoczęcia ustnej licytacyi przyjmować będzie bank narodowy także pisemne oferty.

Pisemne oferty, które mają być należycie ostemplowane i opieczętowane, zawierać mają:

a) Imię i nazwisko, tudzież godność oferenta;
b) kwotę ofiarowaną wymienioną wyraźnie i stanowczo literami i cyframi w. W. A.
c) oświadczenie, że ofertującemu znane są warunki przedaży, którym poddaje się bezwarunkowo, nakoniec
d) każda oferta musi być zaopatrzona w 10 % wadyum.

Te oferty będą otwierane po ukończeniu ustnej licytacyi.

Przy równych kwotach najwięcej ofiarujących, zostanie niezwłocznie dalsza licytacya przedsięwziętą, albo będzie ustanowiony nowy termin do dowolnej pertraktacyi ofertowej.

Przyjęcie albo zwrócenie najwięcej ofiarującej ceny kupna, które nastąpi w porozumieniu z c. k. ministeryum finansów, uskutecznione zostanie w ciągu zastrzeżonego sobie czasu namysłu 4ch tygodni.

Najwięcej ofiarujący jest obowiązany, złożyć *w przeciągu 30 dni* po uwiadomieniu o przyjęciu owej ceny ofiarowanej w uprzyw. austryackim banku narodowym *trzecią część ceny kupna w gotówce*, przyczem wadyum złożone w gotówce, zostanie wliczone, wadyum zaś złożone w papierach publicznych, zwrócone.

Z pozostającej według tego reszty ceny kupna, uiścić się może nabywca w pięciu równych rocznych ratach, *jeżeli* licząc od dnia ukończonego oddania dóbr, opłacać będzie od tejże reszty procent po pięć od sta.

Opisanie dóbr, tudzież bliższe warunki sprzedaży mogą być przejrzane w narodowym banku w Wiedniu, w c. k. Dyrekcyi finansów krajowych we Lwowie i Krakowie oraz w c. k. urzędzie gospodarczym w Jaworowie, który otrzymał polecenie: ubiegającym się o kupno zezwolić na oglądanie tychże dóbr, i udzielać im odpowiednich objaśnień.

Cudzoziemcom starającym się o kupno, udzielone zostaną na ich żądanie bezpośrednio bliższe warunki sprzedaży

We Wiedniu dnia 3. kwietnia 1861.

Wydawca: Ludwik Skrzyński. Naczelny redaktor: Zygmunt Kaczkowski. Z drukarni E. Winiarza.

Dodatek do „GŁOSU" numeru 89.

SPRAWOZDANIE

z posiedzenia Sejmu galicyjskiego, odbytego na dniu 16. Kwietnia 1861.

(Podług stenografowanych protokołów.)

Drugie posiedzenie Sejmu krajowego Galicyjskiego we Lwowie dnia 16. kwietnia 1861.

Przewodniczący Marszałek Xiąże Leon Sapieha.

Obecni ze strony rządu: P. Karol Mosch, Wice-prezydent krajowy. Zastępca komisarza rządowego, P. Karol Neusser.

Liczba posłów obecnych 135.

Początek posiedzenia o godzinie $10^1/_2$.

Porządek dzienny:

1. Odczytanie protokolu posiedzenia z dnia 15. kwietnia.
2. Wybór komisyi z 15 członków do sprawdzenia wyborów.
3. Powołanie temczasowe kwestorów przez Xięcia Marszałka.
4. Sposób ogłaszania czynności Sejmowych i wybór komisyi redakcyjnej.
5. Wybór komisyi do ułożenia regulaminu.

Tymczasowy Sekretarz Zatwarnicki odczytał protokół posiedzenia z dnia 15. kwietnia 1861, poczem marszałek zapytał, czyliby niemiał kto przeciw protokołowi co do zarzucenia.

Poseł xiądz Guszalewicz powstawszy zaczął czytać ustanowlenija, kotoryi my majemo...

Poseł Ziemiałkowski (przerywając): Wszędzie jest zasada przyjęta, nie czytać, ale mówić z pamięci.

P. xiądz Guszalewicz: Więc będę mówił. Zakony krajowyi sut tak ważnyi, że ne mohut buty znesenyi aż ne budut znesenyi jenszymy zakonamy. — My obrały sia w prawi, i jak choczemo szczoby naszyi sprawy mały syłu zakona, tośmo dołżni trymaty sia zakoniw tak w sojmi jak i za sojmom.. Maju na to dyplom, i jeho dosłowno pereczytaju:

§. 25. Selbstständige, sich nicht auf eine Vorlage der Regierung oder eines Ausschusses beziehende Anträge einzelner Mitglieder, müssen früher dem Landmarschalle schriftlich angezeigt und vorläufig der Ausschussberathung unterzogen werden.

Poseł hr. Skorupka Leon prosi o tłomaczenie na polskie; xiądz Guszalewicz czyta w przekładzie ruskim:

Samostojalny, ne na jakij predłoh prawytelstwa abo jakoho wydiła stiahajuczyi sia wnesenia pojedynokich człeniw musiat w pered byty na pysmi zwiszczeny krajewomu Marszałkowy i poperedno wziaty pid obrady w krajewom wydili.

Otżeż dla toho zaberaju hołos i howoru, że o adresi w protokoli wspomnenym stanuło wnesenie w sposib nahłaczyj. Ne buło pryczyny stawyty wniosok nahlaczyj, poneże ważno bulu, w tak ważnom dili.

X. Marszałek: Przepraszam, bo my odczytujemy protokół, dla sprawdzenia czyli obrady są wiernie zapisane!

Pytam więc czy protokół potrzebuje zmiany, i czyli przeciw niemu niema co do powiedzenia?

Poseł xiądz Ginilewicz: Jak wydymo sut tu dwi narodowosty, uznanyi czerez prawa, i ciłym narodem; sut tu takoż posłannyki z oboch narodiw, może tam sut taki, kotoryi ne rozumijut po polsku. Potomu widomo szczo zasadoju jest, aby pyśma w oboch jazykach buly. Tomu wnoszu, aby protokoł buł wdwoch mowach odczytanyj. (Rzadkie oklaski z lewej strony). Potomu proszu, aby to szczo nasz kniaź Marszałok skaże w polskim jazyci, buło czerez jeho Preoświaszczeństwo Władyku Litwynowycza jako zastupnyka, w ruskim jazyci powtoreno; a wyroby stenografycznyi w ruskim jazyci wyrobleny ruskimy bukwamy buły pysanyi i dla toho potribno bulo i potribno je ażeby ne tylko po polskie ale i w ruskim jazyci protokół toj buw ułożony, (oklaski) także wnoszu aby i wyroby Stenografiicznyi buly w oboch mowach drukowani.

Poseł xiądz Guszalewicz: Ja proszu o hołos, i wnoszu.. (głos z lewej) przedewszystkiem muszę zauważać, że tutaj nie czytać, ale ino mówić potrzeba.

Poseł xiądz Guszalewicz: Więc budu howoryt: Na wczorajszem posiedzeniu...

X. Marszałek: Przepraszam, to niema związku z protokołem, tu nie idzie oto, czy protokół obrad wczorajszych ma być w ruskim czy w polskim czy w obu językach razem spisywany, ale oto idzie, czy protokół dzisiaj przeczytany zgadza się z wczorajszemi działaniami sejmu, a następnie wniosek xiędza Ginilewicza przejdzie pod obradę.

Poseł Ziemiałkowski. Wniosek xiędza Ginilewicza dzieli się na 2 części, najpierw żąda, ażeby protokół obrad nietylko w języku polskim ale i w rusińskim (szmer), głosy z prawicy: ruskim! ruskim! nie rusińskim! my Rusini!

X. Marszałek. Proszę do porządku!

Poseł Ziemiałkowski: Powtarzam więc, że wniosek xiędza Ginilewicza, ażeby protokół obrad był spisany w języku, jak ci panowie żądają, abym się wyraził ruskim, zdaje mi się co do pierwszej części całkiem słuszny, skoro tego żądają. Zgadzamy się na to, (huczne oklaski). Co się tyczy drugiej części, żeby wszystkie wnioski czynione tu, były oraz i w języku ruskim przez xiędza biskupa Wice Marszałka wygłaszane, i to dla lepszego zrozumienia, temu się sprzeciwiam. (Zwracając się do prawej). My się rozumiemy, a pytam was, czy wy mnie nie rozumiecie.

Kilka głosów z prawej: My po rusku rozumijem, ałe po polski, nie. (oklaski rzadkie z prawej).

Włościanie od Krakowa: My po polsku rozumiemy a po rusku nie! (huczne oklaski z lewej).

Poseł Ziemiałkowski: Wniosłbym więc gdyby ta kwestya niebyła przedwczesna, żeby ją wzięto pod obradę i na tem kończę.

Xiądz Ginilewicz: To idet o toje, aby to samo szczo sia howoryt po ruski buło w protokoli po polski i po ruski i aby buło ohołoszene.

Xiąże Marszałek (przerywa). To jak już mówiono przedwczesna kwestya, o tem dzisiaj obradować nie można! (Głosy z prawej i z lewej tak! tak!) wezwać do porządku!

X. Marszałek: A więc, czy Panowie chcecie, ażebym zamknął dyskusyę w tej materyi? (Głosy zewsząd) tak! tak! zamknąć i wezwać do porządku.

Xiądz Ginilewicz: Ja proszu znowu o hołos, Ja ne choczu szersze sia rozwodyty nad tim predmetom, wypadaje mini tolko wskazaty na wełyku ważnist riwnosty narodowych jazyków w nas, i na zasadi czystoj słusznosty żełaju, aby protokoł obrad w obu jazykach był spysywanyj.

X. Marszałek: Kładę więc dwie kwestye.

I. Czy ma kto co przeciwko treści odczytanego protokólu?

Izba woła! Nic! Nic!

X. Marsz.: A więc zgodny co do treści i przyjęty.

Xiądz Ginilewicz: Ja ne żełaju aby ciłyj protokoł stenegrafowanyj i to wsio szczo tutka po polski howoreno było peretolkowaty na ruski jazyk, ale tylko toho aby protokoł zasiadanyja w obu jazykach był odczytywany.

Xiążę Marszałek: Stawiam drugą kwestyę — czy protokoły posiedzeń tu odczytywane, w obu językach mają być redagowane. Czy żądacie panowie, aby nad tem przedmiotem rozpoczęta była dyskusya, lub też, abym podał go pod głosowanie?

Wszyscy: Zamknąć dyskusyę — głosować!

Xiążę Marszałek: A więc głosować!

Poseł Bętkowski: Proponuję, aby wniosek xiędza Ginilewicza odesłać do komisyi.

Xiążę Marszałek odbierając mowcy głos, oświadcza: że dyskusya nie ma już miejsca.

Xiążę Marszałek: Oświadczam raz jeszcze, że dyskusya już skończona, i że przystępuje do głosowania. Kto jest za wnioskiem, aby protokoły posiedzeń sejmowych redagowano w obu językach, w polskim i ruskim, ten niechaj powstanie.

(Wszyscy powstają. Okrzyk zgody i radości). A więc wniosek jednomyślnie przyjęty. Do jutra protokół dziś po polsku przeczytany, przetłumaczony będzie na język ruski.

Wiceprezypent kraju pan Mosch prosił o głos.

Komisarz rządowy czyta: Za zleceniem Jego Excelencyi pana Ministra Stanu, mam zaszczyt przedłożyć wysokiemu Zgromadzeniu Sejmowemu, że Sejm krajowy równocześnie z Radą Państwa zgromadzonym być nie może, i dlatego odroczenie Sejmu krajowego najdalej w takim czasie nastąpi, ażeby posłowie wybrani do Rady Państwa przybyć mogli zawczasu do Wiednia na otwarcie tej Rady. Rząd rezerwuje sobie jednak powtórne zwołanie Sejmu krajowego po skończeniu pierwszego zebrania się Rady Państwa.

Dalej mam zaszczyt przedłożyć, że po rozpoznaniu wyborów najpilniejszem będzie sejmu zadaniem, przystąpić do wyboru posłów, którzy podług ustawy zasadniczej o reprezentacyi Państwa mają być wysłani do Izby poselskiej w Radzie Państwa. Ponieważ dalej podług §. 17. najwyższej ustawy o reprezentacyi Państwa, zawsze nastapić ma wybór nowy, ilekroć który z członków Izby poselskiej umrze, utraci przepisane przymioty osobiste, lub w pełnieniu obowiązków trwale zostanie przeszkodzonym, a Sejm w każdym takim razie nie może być zwołanym, przez wyczekiwanie zaś aż do najbliższego Sejmu zostaćby musiała niezupełną, przypadająca na Galicyę liczba członków Izby poselskiej; przeto raczył Jego c. k. Apostolska Mość najbliższem postanowieniem z dnia 31. marca r. b. Sejmowi krajowemu udzielić najmiłościwiej umocowanie, ażeby dla zapewnienia temu krajowi koronnemu każdoczesnej reprezentacyi zupełnej w Izbie poselskiej Rady Państwa, wybierać równocześnie z wyborem członków wysłać się mających do Izby poselskiej w Radzie Państwa, także i zastępców, którzy mają być powołani, skoro który z pomienionych wypadków nastąpi, i mają sprawować obowiązek poselski, dopóki nie nastąpi nowy wybór w sposób zwykły.

Najj. Pan raczył co do tych zastępców najmiłościwiej postanowić, że w każdej z podanych w dodatku do galicyjskiego statutu krajowego grup posłów do Sejmu krajowego, z których do Izby poselskiej w Radzie Państwa wysłanym ma być jeden do pięciu członków, wybranym być winien jeden zastępca, a nadto w każdej grupie więcej niż pięciu członków do Izby poselskiej wybierającej, za każdych dalszych pięciu członków, jeżeli ta liczba pięciu jest pełną, znów po jednemu zastępcy.

To przedłożenie rządowe mam zaszczyt złożyć do rąk J. O. Xięcia Marszałka Sejmowego z prośbą, ażeby je umieszczono na porządku dziennym.

X. Marszałek: Te przez rząd nam podane wnioski, powinny być wzięte pod obrady przed innemi, bo nam są od rządu przysłane — jednak nie mogę ich teraz poddać pod obrady, muszę odłożyć je do czasu, aż Izba zupełnie ukonstytuowaną nie będzie.

Poseł włościanin (z prawej) Laurynowicz Mikołaj: Choczu, abyśte po ruski to skazały — bo po polski ne rozumiju.

X. Marszałek: To także potem, kiedy porządek dzienny już będzie ustalony.

X. Marszałek: Są dalsze wnioski.

Komisarz rządowy czyta: Za zleceniem Jego Excelencyi pana Ministra Stanu, mam zaszczyt oznajmić wysokiemu zebraniu Sejmowemu, że rząd zamierza znieść się ze świeżo utworzonem wydziałem krajowem, względem oddania funduszów i zakładów, które podług postanowień statutu krajowego, przejść mają pod zarząd krajowego Sejmu, a względnie wydziału krajowego; o ile fundusze takowe lub zakłady stają pod zarządem bezpośrednim rządu.

Wysoki Sejm raczy więc wydziałowi krajowemu poruczyć porozumienie się w tej mierze z rządem, i przedłożenie rezultatu wysokiemu Sejmowi. Podobnież raczą wysoki Sejm poruczyć wydziałowi krajowemu odebranie spraw wskazanych §. 29. statutu krajowego od dotychczasowego stanowego wydziału, równie jak i czynności co do nadzoru galicyjskiego stanowego instytutu kredytowego, i zdanie sprawy Sejmowi, również i w tej mierze.

Co do prowadzenia metryk szlachectwa, postanowiło Wysokie Ministerstwo Stanu, że dotyczące sprawy powykańczać ma wydział stanowy, i przechować metryki szlachectwa wraz z archiwaliami szlacheckiemi w sposób dotychczasowy. Przyrastające na przyszłość sprawy szlachectwa dotyczące — przejść mają temczasowo do namiestnictwa, które pilniejsze sprawy załatwiać będzie, a z mniej pilnemi wyczekiwać dalszych zleceń wysokiego Ministerstwa Stanu.

Oddając J. O. Xięciu Marszałkowi to przedłożenie rządowe, upraszam o zamieszczenie go na porządku dziennym.

X. Marszałek: To także nastąpi w porządku dziennym.

Komisarz rządowy czyta dalszy wniosek:

Za zleceniem Jego Excelencyi pana Ministra Stanu mam zaszczyt oznajmić Wysokiemu Zgromadzeniu Sejmowemu, że dla zapobieżenia bałamuctwom w służbie publicznej potrzeba zawczasu ułożyć preliminarze na rok administracyjny 1862. Ponieważ atoli Sejm krajowy dla przewidzieć się dającego dłuższego zebrania Rady Państwa, zbierze się znów zapóżno, ażeby mógł zająć się tem ułożeniem i ponieważ tu idzie tylko o postanowienia na czas przejścia, więc byłoby najstosowniejszem, ażeby Wysoki Sejm dał nieograniczone pełnomocnictwo do rozpoznania i sprostowania tych preliminarzy wydziałowi krajowemu albo komisyi szczegółowo do tego wyznaczonej ze zleceniem następnego zdania sprawy.

Gdyby ze względu na postanowienie §. 22. statutu krajowego zaszła potrzeba wyrobienia sankcyi najwyższej, to jestem umocowany oznajmić, że Wysokie Ministerstwo Stanu w tym wyjątkowym wypadku nie zrobi trudności w przedłożeniu Najj. Panu i przez wydział krajowy postanowionych wniosków budżetowych. To przedłożenie rządowe mam zaszczyt złożyć J. O. Xięciu Marszałkowi z prośbą o umieszczenie go na porządku dziennym.

X. Marszałek: To wszystko przyjdzie na porządek dzienny, gdy Izba będzie ukonstytuowana, a teraz pierwszem będzie wybór komisyi z 15 członków dla sprawdzenia wyborów. Upraszam Zgromadzenie aby chciało na tych członków przez kartki głosować, a dla niepominięcia którego z posłów, oddawane będą kartki podług alfabetu.

Wielu z członków: Upraszamy Xięcia Marszałka o zawieszenie obrad na pół godziny.

X. Marszałek: Przystąpimy do głosowania kartkami, jeden z panów sekretarzy będzie zbierać kartki, drugi czytać spis posłów podług alfabetu. Na skrutatorów wzywam pana Benoe, Gutowskiego, Ławrowskiego, Janke, xiędza Polowego, Dr. Samelsohna.

Po półgodzinnej przerwie wezwany przez Marszałka odczytał pan Grocholski z mownicy alfabetyczny spis posłów, przyczem każden z nich osobiście, na ręce pana sekretarza A. Janowskiego Xięciu Marszałkowi kartę doręczył. Z temi kartami udali się skrutatorowie do przyległego pokoju dla dopełnienia skrutynium.

Podczas tego skrutinium prosił poseł xiądz Witwicki o głos.

Xiądz Witwicki: W sprawie mojej i całego kraju przemawiam do Was szczerze i otwarcie. Rzecz ta jest wielkiej wagi, rzecz tak ważna, że każ[illegible] moment stanie za rok, a każda godzina za w[illegible] Tułacz przemawiam do tułaczów za tułaczami, szczasny do neszczasnych za neszczasnymi, znan[illegible] są słowa. Kraj nasz jest rolniczy, bogaty jak wiado[illegible] ma chleb i miód, ale brakuje ręki, która-by je podała. Szanowni ziomkowie! Imieniem tych, którzy mnie wysłali i moim własnym, proszę was, udzielcie mi moment do posłuchania, ażebym skreślił ich byt nieszczęśliwy:

Jestem z okolicy znanej ogólnie, z krainy Huculów, z Żabiego. Okolica ta niegdyś bogata w chów bydła, dziś mizerna i nędzna, albowiem nietylko stan gospodarstwa włościan podupadł, ale i głód panuje tak, że dziś gdy nastał przednowek na wiosnę, dzieci się pasły jak sam widziałem z głodu trawą, a chłopi przymuszeni są liście bukowego drzewa za pożywienie używać. Imieniem tych nieszczęśliwych, imieniem przodków naszych błagam komisyi, ażeby sprawiedliwie radziła dla nas i dla was, i tak jak na wczorajszem posiedzeniu uchwalono, aby razem wspólnie wszyscy obradowali; zajmijcie się naszym losem, bo wy bytem i wychowaniem i jako światli wyżej od nas stojący, niepotrzebujecie takiej opieki jak my. My biedni potrzebujemy waszej pomocy, rady i opieki; zwróćcie więc łaskawie uwagę waszą na to, co nas boli. Żebym po prostu wytłumaczył: każdy wie że gospodarz dobry nie może pojazdem jeździć, gdy niema broniaków.

My równe dźwigamy obowiązki, więc dlatego prosimy oto co nam i wam miłe, my kochamy naszą ojczyznę, szanujemy nasze święta, i wiara naszych przodków jest nam zawsze święta. Panowie! bracia rodni, szanujcie nasze pismiennictwo.

Jestem z okolicy Żabiego, która niegdyś bogactwem słynęła, a mogę powiedzieć że nasz biedny naród ruski, znajduje się w podobnem położeniu żabieńskich Huculów, którzy kiedyś byli bogaci a dzisiaj są biedni.

Wiem że ruski kraj posiadał swoich xiążąt, a każdy kraj wie gdzie się znajduje szczerbiec Bolesława, trony ruskich xiążąt były kute ze złota.

Przerwano głosami (do rzeczy, do riczy): Mowca ciągnął dalej.

Panowie przyjmijcie to przekonanie, że przodkowie wasi Kazimierz II., Leszek biały, król Bolesław IV., byli bohaterami sławnemi.

Brońcie praw naszych, a my będziemy bronić praw waszych. My nie możemy ustąpić z placu boju — brońcie praw i stańcie w obronie włościan, którzy dla nas pracują.

Teper peremowlu korotenko: Konec diło chwałyt, maju nadiju w Boži szczo wyjde wsio na dobre, sut tu takowyji izbrannyki szczo dobre znajut o potrebi waszej, kotoryi waszei krywdi pered Najjaśnijszoho Monarcha peredłożat. Tomu prosit i molit Boha, aby sia dobre skinczyło.

X. Marszałek: Co do kwestorów wzywam panów Bętkowskiego, Kaczkowskiego i Rejznera, i proszę ich, aby się po sesyi zgromadzili dla porozumienia.

Teraz przystępujemy do oznaczenia sposobu ogłaszania czynności sejmowych — i do wyboru komisyi redakcyjnej.

Poseł Smolka: Jabym sądził, że czynność taka jest więcej czynnością administracyjną, i należy do bióra, które się nią zajmować powinno i wnoszę, abyśmy bez dalszych nad tem rozpraw przeszli do wyboru komisyi redakcyjnej.

X. Marszałek: Kto za wnioskiem pana Smolki, zechce powstać (wszyscy powstają).

X. Marszałek: Więc z wielu członków ma być złożona komisya? Proponuję 5, czyli zgadzacie się panowie? (zewsząd głosy: zgadzamy).

X. Marszałek: A więc wniosek jest przyjęty, proszę pisać na kartkach tych pięciu panów.

Hr. Wodzicki: Proszę o to, żeby do skrutynium drugiej komisyi nie byli wybierani inni członkowie, którzy już do pierwszej należą. (Zewsząd głosy) A naturalnie.

Poseł Wężyk: Jabym żądał, żeby pierwsza komisya do obliczenia głosów była powiększona, gdyż inaczej przy małej ilości członków rzecz ta trwałaby przez 4 albo 5 godzin.

Marszałek: Powiedziałem tym panom, abyście się podzielili na 3 sekcye po trzech. Ponieważ zaś porządek dzienny już się wyczerpał, i tylko na rezultat czynności komisyi oczekujemy — więc zawieszam posiedzenie na pół godziny.

(Kilka głosów z lewej): lepiej na kwadrans.

Zawieszono posiedzenie na kwadrans.

Po ćwierćgodzinnej pauzie, w której odbywa się prywatna narada posłów nad wyborem członków do komisyi redakcyjnej.

X. Marszałek: Przekonałem się, iż komisya wysadzona do obliczenia głosów na członków komisyi mającej się zająć rewizyą wyborów sejmowych, za nadto wiele potrzebowałaby czasu, aby ukończyć swą pracę, przeto wzywam pp. Drohojewskiego, Rogalińskiego i xiędza Mogilnickiego, aby wzmocnili też komisyę. — Przystępuję teraz do głosowania nad wyborem członków do komisyi redakcyjnej i wzywam pp. Wężyka, Baworowskiego, Guszalewicza, Władysł. Dzieduszyckiego, Żuka Skarzewskiego i Biłousa, aby się zechcieli zająć skrutynium wyborów do komisyi redakcyjnej. (Sekretarz Grocholski odczytuje listę posłów, którzy porządkiem abecadłowym oddają karty z głosami do rąk sekretarza Janowskiego, poczem x. Marszałek powtórzywszy raz jeszcze imiona skrutatorów, poleca im rewizyę głosowania). Przystępujemy do ostatniego punktu porządku dziennego. Do zupełnego ukonstytuowania Sejmowego brakuje nam jeszcze regulaminu dla obrad Sejmowych.

Poseł Smolka: Ułożenie regulaminu dla obrad Sejmowych jestto nadzwyczaj mozolna praca. Kto zna tok spraw parlamentarnych, temu wiadomo, iż rozprawa nad tym przedmiotem zabierze pięć do sześciu sesyi. Same przygotowanie aktów wyborczych wymagać będzie długiego czasu tak, iż w tym celu wypadałoby zawiesić posiedzenia na dwa dni przynajmniej. Ułożenie regulaminu wymagające tym sposobem więcej niż kilka dni, zajęłoby obok innych bieżących spraw przynajmniej miesiąc czasu. Jestem przeto tego zdania, aby zatrudnienie to poruczyć wydziałowi Sejmowemu, a gdyby posiedzenia obecne potrwały czas dłuższy niż się spodziewamy, to wydział Sejmowy będzie miał dość czasu, by wygotować w tym względzie stosowny projekt. Jeżeliby zaś Sejm po ukończeniu Rady Państwa przedsięwziął znowu swoje czynności, to wydział Sejmowy tem bardziej znajdzie dostateczną sposobność przedłożyć Sejmowi odpowiedne wnioski co do sposobu i porządku narad Izby Sejmowej.

X. Marszałek: Czy zamyśla kto jeszcze w tej rzeczy przemówić?

Poseł Trzeszczakowski: Odroczyć do jutra dla zastanowienia się nad tą sprawą.

Poseł Smolka: Ja się zupełnie z tym wnioskiem zgadzam, aby przedmiot ten odłożyć do przyszłego posiedzenia.

Poseł Rogawski: Popieram wniosek p. Smolki, aby wypracowanie projektu do regulaminu odesłać do Wydziału Sejmowego, i tej sprawy nie odkładać do jutra — tylko jeszcze dzisiaj podać pod głosowanie.

Poseł Zyblikiewicz: Regulamin, będąc przepisem wedle którego ma się odbywać porządek obrad, zająłby nam cały niemal czas przeznaczony do załatwienia innych ważniejszych spraw, rozprawy nad nim potrawałyby tak długo, iż nie pozostałoby czasu do debatowania nad rzeczami treściwszemi. Debatowaliśmy nad tem, jak mamy obradować, aż niestałoby nam chwili na to, o czem obradować. Z tych więc powodów zgadzam się zupełnie z wnioskiem p. Smolki, który od niego zdawało się co dopiero odstąpił i popieram takowy najusilniej, ażeby kwestya regulaminu przekazaną została wydziałowi Sejmowemu. Nim zaś to nastąpi, będziem się kierować wedle formy przepisanej ordynacyą Sejmową i w razie danym zwyczajami parlamentarnemi i uchwałami doraźnemi.

X. Marszałek: Czy ma kto jeszcze w tym przedmiocie co do przemówienia, lub czy mam rozprawy zamknąć? (Izba oświadcza się za zamknięciem debatów.) Kto jest za wnioskiem pana Zyblikiewicza, niechaj powstanie. (Izba powstaje). Wniosek jednomyślnie przyjęto.

X. Marszałek: Więc teraz po ukończeniu prac komisyi będziemy zupełnie ukonstytuowani; ważną jest rzeczą wiedzieć skutki wyborów, — zatrzymajcie się panowie, za godzinę będą gotowe. Dwa dni posiedzeń nie będzie. Następne posiedzenie zatem w piątek o godzinie dziesiątej.

(Pierwsza godzina.)

Przerwa.

Po godzinnej przerwie, gdy znowu podjęto posiedzenie, ozwał się

X. Marszałek: Pan Benoe zechce jako członek komisyi zdać raport z dopełnionego głosowania.

Pan Benoe wszedł na mownicę i przeczytał co następuje: Wyznaczona komisya do obliczania wotów na członków komisyi sprawdzenia wyborów do Sejmu krajowego, przedkłada rezultat swych czynności. Głosujących było 135. Otrzymali głosów:

Pan Krzeczunowicz Kornel	134.
Pan Ławrowski Julian	134.
Xiądz Malinowski Michał	133.
Xiądz Polowy Leon	133.
Pan Stocki Adam	132.
Pan Wężyk Leonard	129.
Pan Rutowski Klemens	126.
Pan Kraiński Maurycy	123.
Pan Laskowski Felicyan	122.
Pan Marszałkowicz Maks.	118.
Pan Smarzewski Seweryn	118.
Xiądz Kaczała Stefan	118.
Pan Boczkowski Juwenal	111.
Pan Ziemiałkowski Floryan	98.
Pan Witalis Michał	86.

Wyż wymienieni panowie otrzymali absolutną większość głosów, prócz tego otrzymali głosy:

Pan Smolka Franciszek	26.
Pan Siwiec Jan	26.
Pan Kaczkowski Michał	18.
Hrabia Dzieduszycki Kazim.	18.

Głosy: Dosyć! Dosyć!

X. Marszałek: Proszę aby panowie chcieli rozpocząć swoją czynność w kancelaryi wydziału stanowego, ponieważ przeprowadzenie tak licznych aktów niepodobne. Możeby dziś po południu chcieli panowie zejść się do kancelaryi wydziału stanowego (w bibliotece Ossolin.), żeby tam czynność rozpocząć.

Poseł Kraiński: Nie mam wprawdzie od wydziału polecenia, abym wniosek jaki robił, oświadczam jednak, że Wydział Stanów zrobił odezwę do x. Marszałka, iż zatrudnia się sprawdzaniem wyborów z polecenia Ministra Stanu, idzie więc ostatecznie o to, czy komisya Sejmowa ma się udać bezpośrednio do Wydziału Stanowego, czy też za odwołaniem się do namiestnictwa.

Poseł L. Borkowski: Ja myślę, że Wydział Stanów przestał istnieć od czasu, gdy Sejm jest ukonstytuowanym, więc nie potrzeba się odwoływać ani do ministeryum, ani do namiestnictwa.

X. Marszałek: Co do oddania aktów wyborczych komisyi Sejmowej, na to uchwała Izby nie jest potrzebną; jestto rzecz formy, którą załatwi komisya. Jeszcze mam jedną rzecz oznajmić co do komisyi. Wielu członków oświadczyło życzenie, ażeby przez te 2 dni przerwy posiedzeń mogli się schodzić dla poufnego porozumienia. Na to są przeznaczone pokoje obok tej sali, które od godziny 10. do 12. z rana, lub od 1. do 2. z południa otwarte będą, a ktokolwiek zechce, będzie miał sposób rozmówienia i zbliżenia się, co nam jest bardzo pożądanem.

Leonard Wężyk: Czyta rezultat głosowania na członków komisyi redakcyjnej.

Głosujących było 135. Absolutna większość 68 głosów. Otrzymali głosów:

P. Wielogłowski Walery	133.
P. Paszkowski Franciszek	133.
P. Zakrzewski Jakób	131.
Ks. Pietruszewicz Antoni	132.
Ks. Dobrzański Alexander	90.
Ks. Dobrzański Antoni	35.

Głosy z prawej i lewej: dosyć! dosyć!

Jedna kartka została przez komisyę unieważnioną, gdyż jedno nazwisko obejmowała dwa razy.

X. Marszałek: Tych pięciu panów, którzy absolutną większością głosów obrani zostali, proszę po sesyi dla porozumienia się do kancelaryi przed rozpoczęciem czynności.

Zresztą dzisiejsze posiedzenie jest zamknięte, i proszę na piątek o godzinie 10. z rana.

Posiedzenie zakończono 4 minut przed 2gą godziną z południa.

Z drukarni E. Winiarza.